Nr 45. We Lwowie Wtorek dnia 14 Lutego 1888. Rok XXI.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego“, ulica Batorego liczba 26 (przedtem Halicka 46).
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 złr. — półrocznie 9 złr. — kwartalnie 4 złr. 50 ct. — miesięcznie 1 złr. 50 ct.
Z przesyłką pocztową w państwie Austrjackiem, rocznie 24 złr. — półrocznie 12 złr. — kwartalnie 6 złr. — miesięcznie 2 złr.
Z przesyłką pocztową za granicą, do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 srg., do Francji, Anglij, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.
Numer kosztuje 6 centów.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Telefon Redakcji 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie, niewyłączając niedziel i świąt o 8. rano.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego“, plac Marjacki liczba 6 i 7 w domu pana Kiselki; we Wiedniu, Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei, Szwajcarji i Wrocławiu pp. Haasenstein et Vogler, we Wiedniu A. Oppelik R. Moose, w Warszawie Reichman et Frendler, Biuro anonsów w Paryżu C. Adam rue des Saint Pères.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 6 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).
Prywatna korespondencja i nekrologi 12 ct. od wiersza
Drobne ogłoszenia po 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 1 ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce „Nadesłane“ 20 cnt. od wiersza.

Ameryka — przepełniona.

Lwów 13. lutego.

Był czas, kiedy Zjednoczone stany północnej Ameryki były ostatnią ucieczką tych, którzy w państwach europejskich nie mogli znaleźć chleba i zarobku, kiedy tysiące i tysiące rok rocznie emigrowały do nowego świata w nadziei, że znajdą to, czego w ojczyźnie swojej znaleźć nie mogli. Był czas, kiedy nadzieja ta nie była złudną, kiedy wolna Ameryka przyjmowała wszystkich przybyszów otwartemi ramionami, dając każdemu to, czego pragnął. Czasy te, zdaje się, minęły bezpowrotnie. Wolna Ameryka, której wrota stały dotychczas każdemu otworem, nie przestała wprawdzie być krainą wolną i niezawisłą, i dzisiaj jeszcze przyjmuje każdego, kto pod gościnną jej udaje się opiekę — ale pod warunkiem że ma dostateczne źródło dochodu, że ma zarobek i pieniądze. Ci, którzy tam teraz przybywają dopiero w nadziei znalezienia zarobku i szukania zatrudnienia, przykrego doznawają już rozczarowania. Czasy, w których „dobrzy przyjaciele“ pisali znane listy o świetnych materjalnych warunkach do życia i zarobku w Ameryce, minęły. Amerykanom groźną zaczęła być wielka konkurencja przybyszów, dlatego od dłuższego czasu słychać głosy, domagające się stanowczej reformy dla skutecznej obrony swojskich robotników i wykluczenia lub ograniczenia obcej konkurencji. Jeżeli państwo jako takie, nie uczyniło jeszcze ze swojej strony wszystkiego, aby zapobiedz konkurencji obcej, aby uchronić własnych robotników przed napływem przybyszów to natomiast sami robotnicy amerykańscy czynią ze swojej strony wszystko, aby cel ten osiągnąć. Związki robotników po większych miastach, doszły do takiej potęgi i takiego znaczenia, że wielu właścicieli wielkich fabryk nie może się odważyć dać jakiemukolwiek robotnikowi zajęcia i zatrudnienia bez zezwolenia odnośnego związku. Udzielenie zezwolenia zawisło jednak od wstąpienia robotnika do unji robotniczej. Chcąc być przyjętym do związku musi się kandydat przedstawić przełożeństwu i poddać się formalnemu egzaminowi co do swoich zapatrywań politycznych i zaprzysiądz posłuszeństwo statutom korporacyjnym. Potem dopiero rozstrzyga przełożeństwo o przyjęciu lub nie przyjęciu petenta. Jeżeli się zwierzchność unji zgodzi na przyjęcie, wówczas musi petent złożyć taksę wstępną w kwocie pięćdziesięciu do pięćdziesięciu dolarów. Gdy petent nie może złożyć taksy całej w gotówce, lub nie chce się poddać statutom, albo gdy jego przekonania polityczne nie przypadają do gustu zarządowi unji, wówczas kandydat nie będzie przyjęty do związku i może być pewnym, że nigdzie nie znajdzie pracy.

Pomijając zresztą te względy, które same dla siebie byłyby wystarczającemi, aby każdemu obcemu robotnikowi uczynić niemiłym pobyt w wolnej Ameryce, jest jeszcze bardzo wiele innych okoliczności, które wstrzymać powinne europejskich robotników w ich zamiarach emigracyjnych. Dla omamienia robotników podaje się często w różnych pismach ulotnych wydawanych staraniem niesumiennych werbowników, najfałszywsze zestawienia o stosunkach robotniczych, o płacach, jakie robotnicy fabryczni pobierają. Z całą stanowczością zwraca tedy szef biura robotniczego w stanie Ohio w ostatniem urzędowem sprawozdaniu rocznem, uwagę na niebezpieczeństwa wynikające dla kraju z tego rodzaju fałszywych zestawień i porównań płac europejskich i amerykańskich, znajdujących także często przystęp do zagranicznych statystyk urzędowych Powiada on w swojej relacji: „Publikacje tego rodzaju przechodzą do prasy europejskiej. Czytają je setki robotników, z których tysiące uwiedzeni zostają fałszywemi datami o płacach amerykańskich do emigracji. Przybywszy tutaj czują się w oczekiwaniach swoich zawiedzeni. Wielu z nich popada w nędzę i niedostatek i powiększa w ten sposób i tak już wielką liczbę włóczęgów, zbrodniarzy i anarchistów.“ Sprawozdanie konstatuje przytem położenie robotnika amerykańskiego i dowodzi na podstawie cyfr urzędowych że znaczna część żonatych robotników wydać może na utrzymanie członka rodziny tylko dwie trzecie części tej kwoty, którą państwo wydaje na utrzymanie więźnia. Nadto może dyrekcja domu więziennego lub robotniczego zakupywać towary po cenach hurtownych, czego sobie robotnik pozwolić nie może. Sprawozdanie odnosi się wprawdzie tylko do stanu Ohio, ale autor sprawozdania wyraźnie zaznacza, że robotnicy tamtejsi nie mają się gorzej, aniżeli w innych częściach kraju. Ohio należy pod względem przemysłowym do najbardziej rozwiniętych i płacą tam robotnikom przynajmniej tyle, ile w innych stanach północnej unji amerykańskiej. To więc, co się odnosi do stanu Ohio można snadnie zastosować do wszystkich stanów zjednoczonych Ameryki północnej.

Fałszywe owe cyfry, na które się powołuje sprawozdanie, przyczyniły się do tego, że już w roku 1875 prawie trzecia część robotników była bez zatrudnienia, że liczba ich przenosi obecnie miljon. Przekonanie więc, że Stany Zjednoczone przepełnione są robotnikami, że nie ma absolutnie miejsca dla obcych robotników jest teraz powszechne. Dawniej uważano napływ obcych żywiołów za dobrodziejstwo dla kraju, dziś za klęskę. Przed laty pragniono immigracji dziś powszechnie się jej obawiają. W sferach kompetentnych przemyśliwają nad środkami, któreby wstrzymały przybyszów już u samych progów amerykańskich. Jakiemi one będą, jeszcze niewiadomo. W każdym razie powinno to dla wszystkich być przestrogą, że Ameryka a w szczególności Stany Zjednoczone przestały być ową krainą miodem i mlekiem płynącą. Adresujemy to w szczególności do naszej ludności wiejskiej, wśród której agitacja emigracyjna niesumiennych spekulantów bardzo była rozwiniętą.

Nowe drogi.

II.

(Program Zyblikiewicza. — Oświadczenie hr. Jana Tarnowskiego w tym przedmiocie. — Program Zyblikiewicza jako podstawa nowej organizacji i stronnictw narodowych.)

W historji dzielnicy naszej pamiętnem pozostanie na zawsze pierwsze posiedzenie sejmu w sesji z roku 1881, na którem śp. dr. Zyblikiewicz, obejmując laskę marszałkowską, wygłosił swój program. Mówił on wówczas:

„Prześwietny Sejmie! W tym roku minęło 20 lat życia konstytucyjnego naszego kraju. Znaczny to przeciąg czasu. Zasługuje przeto na obrachunek, cośmy w nim dla moralnych i materjalnych interesów kraju zdziałali, a co zaniedbali, aby sobie uwydatnić, w jakim kierunku w najbliższej przyszłości postępować nam należy.

„Ostatnich 20 lat w historji naszego kraju stanowić będą bardzo ważną epokę. Przeżyliśmy je wśród ciężkich prac i zapasów o byt narodowy, o warunki pozostania tem, czem nas Opatrzność mieć chciała. Jakoż mimo niejednego zawodu, jakiego nasze życzenia i pragnienia doznać mogły, zdobycze na polu moralnych interesów kraju są znaczne — kraj się odrodził i przeobraził.

„Narodowość, niegdyś już tylko do zacisza domowego i ogniska rodzinnego ograniczona, weszła w nasze prawo publiczne i we wszystkie stosunki życia publicznego.“

Tu przeszedł mowca szereg zdobyczy politycznych, wywalczonych dla polskiej i ruskiej narodowości w okresie pierwszych dwudziestu lat istnienia Sejmu. Podniósł, że język polski, dawniej wszelkiemi zaporami w rozwoju, a nawet w używaniu powstrzymywany rozlał się po wszystkich szkołach i urzędach szerokim strumieniem; że wyrugowano stopniowo obce żywioły z administracji i sądownictwa; wymienił powstanie Akademji Umiejętności w Krakowie, jako centralnego ogniska ruchu naukowego dla całego narodu polskiego; wspomniał, iż sztuka polska zakwitła obecnie, jak nigdy przedtem; wyszczególnił zdobycze języka ruskiego — „języka Jagiełłów, Witołdów i statutu Litewskiego, zaszczytnej pamiątki traktatu Horodelskiego i unji Lubelskiej“ — jako on obecnie w 1600 szkołach ludowych jest językiem wykładowym, kształci się w szkołach średnich, w teatrze narodowym ruskim, utrzymywanym kosztem kraju i w wydawnictwach, z funduszów krajowych subwencjonowanych; skonstatował, że oświata ludu w nasze przeszła ręce, że przeto „od nas samych zależy prowadzenie go w zwyczajach, obyczajach i tradycjach narodowych“; nadmienił o zasługach Rad powiatowych na polu skonsolidowania społeczeństwa naszego w duchu narodowym, a w końcu stwierdził doniosłość odwidzin cesarskich w Galicji z roku 1880 dla naszej polityki narodowej.

„Oto w głównych zarysach — są dalsze jego słowa — zdobycze ostatnich lat 20 na polu moralnych interesów kraju. Nasze instytucje i urządzenia nasze dla licznych niedostatków wymagają wprawdzie naprawy i reformy, mimo to z rzetelnem zadowoleniem powiedzieć możemy, że pod względem narodowym kraj inną przybrał postać.

„I n a c z e j z u p e ł n i e n a p o l u m a t e r j a l n y c h i n t e r e s ó w k r a j u. Tu znowu miejmy odwagę wypowiedzieć, że się znajdujemy w opłakanym stanie. Bogactwo narodowe się nie wzmogło, a nieszczęśliwym jest już taki kraj, w którym w tej mierze za długo trwa stagnacja; u nas jeszcze gorzej, ubóstwo bowiem z każdym rokiem jest większe.“

Tu wymienił dr. Zyblikiewicz szereg drastycznych przykładów naszej biedy, naszego zacofania w ekonomicznem życiu, i wypowiedział przy tej sposobności zdanie, które do ostatniej chwili było dla niego hasłem i modłą postępowania na stanowisku marszałka krajowego, a przez to stało się także punktem zwrotnym w traktowaniu materjalnych interesów kraju przez Sejm, przez Wydział krajowy — i w ogóle w całem naszem życiu publicznem. Mianowicie wyrzekł on wówczas co następuje:

„M ę ż n a i n i c j a t y w a r e p r e z e n t a c j i k r a j u i w y t r w a ł a p r a c a j e j o r g a n ó w o k o ł o m a t e r j a l n y c h i n t e r e s ó w k r a j u s t a ł a s i ę p o t r z e b ą n i e o d z o w n ą, n i e c i e r p i ą c ą z w ł o k i. M i e j m y n a d z i e j ę, ż e i r z ą d p r z y j d z i e n a m w p o m o c . . . D o b r e j e d n a k g o s p o d a r s t w o i p r z e z o r n o ś ć n a k a z u j ą, a b y ś m y s a m i p a m i ę t a l i o s o b i e.“

Wiernie, wytrwale, z całym wysiłkiem swej płomiennej duszy, z całą energią niezłomnej woli, pracował dr. Zyblikiewicz, dokąd mógł nad przeprowadzeniem w czyn programu swojego, wyłuszczonego na posiedzeniu z 14. września 1881. Kraj policzył mu to za zasługę i niejednokrotnie dał wyraz serdecznej, powszechnej, głęboko odczutej wdzięczności swej za podjęte przez niego dla wykonania powyższego programu trudy. A gdy następca dra Zyblikiewicza, urzędujący obecnie marszałek krajowy, Jan hr. Tarnowski, obejmował przewodnictwo w Sejmie, oświadczył w przemowie swej programowej na posiedzeniu z d. 9. grudnia 1886.

„Program (marszałka Zyblikiewicza) niejednokrotnie przez Wysoką Izbę przyjęty i zatwierdzony, pozostanie bez wątpienia i nadal programem Sejmu — bo i obejmuje on najważniejsze i najżywotniejsze interesa kraju. Streścić go można w niewielu słowach: podniesienie oświaty, i uczynienie jej dostępną dla ludności całego kraju; pod względem materjalnym, opieka dla rolnictwa i przemysłu, i w konsekwencji i ekonomiczny rozwój, którýby nasz kraj pod względem kultury postawił na równi z innemi krajami.“

Reprezentacja kraju, przyjmując za swoją ideę przewodnią program Zyblikiewicza i przeprowadzając go konsekwentnie krok za krokiem w czyn, z pewnością nie ma na celu obniżenia poziomu naszych politycznych i narodowych aspiracyj do wyłącznej troski o dobrobyt w niskiem, powszednim, czysto materjalistycznem tego słowa znaczeniu. Chodzi tu poprostu o organiczne wzmocnienie naszego społeczeństwa na tem właśnie polu, na którem w przeszłości staliśmy się winnymi srogich zaniedbań i na którem najniebezpieczniejsi wrogowie nasi spodziewają się najłatwiej nas pobić. Dawniej austrjaccy germanizatorowie, a teraz Bismark i moskiewscy panslawiści, wskazują nam zawsze stronę ekonomiczną, jako najsłabszy punkt w naszej organizacji narodowej — i godzą też w nią najzacieklej. Dlatego to dr. Zyblikiewicz, a za nim najlepsze duchy w narodzie — idąc w tym względzie także za przykładem innych, odradzających się politycznie narodów, jak Węgry, Czechy, Rumunja, młoda Italja — wysuwają pracę nad podniesieniem materjalnego dobrobytu wszystkich klas ludności i jaknajrówniejsze rozpowszechnienie oświaty we wszystkie warstwy społeczne, na naczelne miejsce w programie polityki narodowej.

P r o g r a m Z y b l i k i e w i c z a p o w i n i e n t e ż s t a n o w i ć f u n d a m e n t, n a k t ó r y m z p e ł n ą ś w i a d o m o ś c i ą c e l ó w o p r z e ć s i ę w i n n a n o w a o r g a n i z a c j a s t r o n n i c t w n a s z y c h n a r o d o w y c h — o r g a n i z a c j a, k t ó r a, d a B ó g, p ł o d n i e j s z ą o k a ż e s i ę w c z y n y d o d a t n i e, n i ż d o t y c h c z a s o w e j a ł o w e n a s z e k l u b y i k l u b i k i. . . .

Drugi toast ks. Wilhelma.

Najstarszy wnuk zgrzybiałego cesarza Niemiec, ks. W i l h e l m, który zapewne w niedalekiej już przyszłości usiądzie na tronie najpotężniejszego dziś mocarstwa w Europie, w dość oryginalny sposób przygotowuje się do swej karjery. Oto najwidoczniej stara się usilnie o p o p u l a r n o ś ć przez... wygłaszanie okolicznościowych toastów. W zeszłym roku odezwał się po raz pierwszy w swem życiu w Berlinie, podczas inauguracji misyj protestanckich pastora S t ö c k e r a — drugi raz temi dniami na bankiecie, wydanym przez ministra dra A c h e n b a c h a, na cześć prowincjon. sejmu brandenburskiego, w odpowiedź na toast wniesiony przez Achenbacha. Kilka ustępów tej mówki książęcej zasługuje rzeczywiście z wielu względów na uwagę, więc jakkolwiek treść jej telegraficzną podaliśmy w jednym z poprzednich numerów, to jednak nie wahamy się dziś poświęcić miejsca na dosłowną tejże reprodukcję — tem więcej, że odcięci zaspami śnieżnemi od zachodu, dwa dni nie mamy dzienników zagranicznych i ograniczeni jesteśmy na bardzo mały materjał publicystyczny.

„Dzięki W. Ekscelencji za przyjazne słowa — zaczął tedy ks. Wilhelm z puharem szampana w ręce, które wypowiedziałeś mi przed chwilą w imieniu tej prowincji. A wam, moi panowie, dziękuję również, że i tego roku przy sposobności uczty waszej nie zapomnieliście o mnie, z czego wnoszę, że jak dawniej, tak i teraz zaliczacie mię pomiędzy Brandenburgów. Nad dniem dzisiejszym zawisły chmury posępne, o jednej z nich wspomniałeś W. Eksc. w tak sympatyczny sposób, co do mnie, radbym jeszcze wspomnieć o innej. Mam tu na myśli pewnego marchijskiego szlachcica z krwi i kości, pełnego wierności i poświęcenia dla swej dynastji panującej, a najgorętszego zajęcia i sympatji dla tej prowincji, mianowicie hr. Arnima Boitzenburga. Nie ma go już pomiędzy nami — mimo to jednak osobistość tego męża będzie nam na długo jeszcze przyświecała do naśladownictwa!

Gdy Jego c. m. mój najdost. dziad rozkazał mi pracować w karjerze cywilnej, to przeznaczył dla mnie prowincję Brandenburgię i jej dzielnych a doświadczonych sterników, aby z administracją mnie obznajomili. Owóż, czegokolwiek w dziedzinie administracji cywilnej nauczyłem się i doświadczyłem, wszystko to zawdzięczam w pierwszej linji W. Ekscelencji, a dalej tym panom, którzy w rozmaitych gałęziach mię orjentowali. Wśród moich przejażdżek konnych w czasie manewrów, przez marchję, kwitnące jej pola i wszędzie przemysł w pełnym ruchu przekonał mię dostatecznie, gdzie znaleźć można prawdziwą podstawę dobrobytu i pracy w owoce bogatej. W i e m d o b r z e, ż e w ś r ó d s z e r o k i e j p u b l i c z n o ś c i, a z w ł a s z c z a z a g r a n i c ą, i m p u t u j ą m i l e k k o m y ś l n e, s ł a w y ż ą d n e m y ś l i w o j e n n e: C h r o ń m i ę B o ż e p r z e d t a k ą z b r o d n i c z ą l e k k o m y ś l n o ś c i ą... z a r z u t y t e g o r o d z a j u o d p i e r a m z o b u r z e n i e m! Lecz, moi panowie — j e s t e m ż o ł n i e r z e m i wszyscy Brandeburczycy są żołnierzami — o tem wiem sam. Więc pozwólcie mi panowie, że zakończę dziś słowami, które w dniu 6. bm. wypowiedział n a s z w i e l k i k a n c l e r z do parlamentu gdy wskazywał na wspaniały obraz sojuszu ścisłego reprezentacji ludowej z rządem, a które to słowa ja w tej chwili do Brandeburgji specjalnie stosuję: „My Brandeburczycy boimy się tylko Boga — a więcej niczego na świecie!“ W tej też myśli podnoszę kielich i piję na powodzenie Brandeburgji!“

Zdaniem naszem jedno przebija wyraźnie z tej mowy, a co zresztą niejednokrotnie już przy rozmaitych sposobnościach zaznaczyliśmy, że mianowicie przyszły władca Niemiec jest niezawodnie jednym z najlepszych uczni i wielbicieli Bismarka... Nauka nie poszła w las!

Z Hiszpanji.

Rządy królowej Marji Krystyny, przyjęte z takiem niedowierzaniem, poczynają się widocznie ustalać, życie publiczne przybiera łagodniejsze kształty, różnice stronnictw zacierają się, a Hiszpanja zaniechawszy pronunciamentów wojskowych pracuje gorliwie nad reformami wewnętrznemi. Obrady kortezów rzadko tylko zakłócają dyskusje gorące pomiędzy republikanami a monarchistami, a jeżeli tu lub owdzie ozwie się głos jaki, to raczej brzmi on jak pojednanie niż jak groźba.

Wychowana w liberalnych zasadach regentka, łącząc spryt kobiety z hartem mężczyzny dobrawszy sobie szczęśliwie radę koronną, poznawszy naród, któremu przewodniczyć jej kazały losy, surowa i łagodna wedle potrzeby, potrafiła przejednać swych przeciwników, a nawet najzagorzalszych zmusiła do pewnej rezerwy.

Wszakże niedawno jeden z najzagorzalszych radykałów zawołał: „Jeżeli teraz nie chcemy wywoływać zaburzeń to czynimy to dla tego, iż nie chcemy walczyć z kobietą“. Inny znów przyznał, iż mimo nieodpowiedniego stanowiska, jakie kobieta zajmuje na tronie, jest ona przynajmniej poczciwą matką a była dobrą żoną“... Tak mówią owi republikanie o niej, a mówią tak, bo na tronie Hiszpanji zasiadały kobiety, którym słusznie i tego odmawiano. Królowa Krystyna umiała zrozumieć swoje stanowisko: wbrew zasadzie, iż króla Hiszpanji tajemnica jakaś zasłona oddziela od oka ludu, królowa zbliża się do ludu, stara się go zrozumieć i być mu pomocną. Tracąc ów proble-

8)

KOZACZA DUSZA

NOWELA
MARJI RODZIEWICZ
autorki: „Farsy Panny Heni“ i „Strasznego Dziadunia.“

(Ciąg dalszy)

Po tej konkluzji ucałował śmiejącą się córkę, pożegnał Pawła i pojechał, zdając swą dziedziczkę na łaskę opatrzności.

Po godzinie, nie było już dziewczyny w zagrodzie. Nikt jej nie bronił i nie pytał, gdzie idzie. Strojna, wesoła, ze śpiewką na koralowych ustach, zbiegła na lód i ślizgając się po gładkiej tafli, jak zjawisko lekkie, pomknęła w stronę miasteczka.

Paweł przerębłe czyścił, popatrzał za nią. Coś go tknęło.

— Ostrożnie koło przeduchów! — zawołał.

Obejrzała się — rzuciła mu szatańskie spojrzenie i uśmiech.

— Jak wpadnę, uratujecie! — zawołała swawolnie.

Musiała być bardzo czemuś rada, gdy nawet dla niego zdobyła się na zalotny wzrok i wesołe słówko. Zniósł jedno i drugie z niezachwianą obojętnością.

— I to mi gospodarz chciał oddać pod straż! — zamruczał ruszając ramionami. — To — jakby kto ustrzegł wody w koszu!

O zmroku wracała, ale nie sama. Alehan ją prowadził, objąwszy ramieniem, coś szeptali, z pochylonemi ku sobie głowami, — otarli się prawie o Żużla, ale go nie spostrzegli — i weszli do zagrody.

Pod wieczór i on się przywlókł do izby. Siedzieli u komina, gwarząc i pieszcząc się na przemiany, zajęci tylko sobą. Stara Prakseda przędła, obojętna na wszystko, co niebyło lnianą nicią i jedzeniem — nikt im nie przeszkadzał.

Żużel odmówił wieczerzy i usiadł opodal wiązać sieć, w milczeniu u jego nóg przykucnął Justyn i strugał jakieś patyki, komin udzielał światła i ciepła obficie.

Wieczór adwentowy długi jak wieczność, — zaczęto rozmawiać. Na dworze z ołowianych chmur wypadła śnieżna zadymka i poczęła kołatać do okien, jakby mówiła: „nie czujecie mnie, to choć posłuchajcie“.

Paweł spojrzał z pod brwi i mimowoli się uśmiechnął:

— Boże, Boże! — pomyślał — coby rzekł Szymon żeby go duch jaki wniósł tutaj dymnikiem w tej chwili! Oj, byłby w robocie sękaty kij! — byłby!

Raptem Marynka obejrzała się w około, zerknęła na Żużla i rzekła z umizgiem dziecka, które chce sobie zaskarbić łaski i uprosić dyskrecję surowego świadka.

— Pawle, co tak milczycie! Powiedźcie, co macie na myśli? Może co zabawnego?

— Nic zabawnego! Myślałem, że w taką noc tylko upiorom się włóczyć, bo z żywych, to i głodny wilk się nie ośmieli!

— A widzieliście kiedy upiora?

— Widziałem dwa razy! — odparł spokojnie.

— Nie może być! — zawołał Alehan — gadaj, jakże to było? Bardzoś się zląkł? Biały był czy czarny?

— Powiedźcie! powiedźcie! — wołała Marynka, a wzrok jej błyszczał bojaźliwą ciekawością.

Nawet stara Prakseda zwróciła na chwilę oczy od kądzieli i pokiwała głową prosząco.

— W niemieckich to górach było! — zaczął Paweł powoli, gdziem pracował przy kopalniach, głęboko pod ziemią! Straszny to kraj i dziki! Pełen przepaści, skał i czarnych świerków po rozpadlinach! Wracało nas pewnej nocy trzech z bliskiego miasteczka, na robotę do kopalni, i zbłądziliśmy w drodze. Szukając śladu zaszliśmy w taki kąt, że i wyjścia już nie było. Nie pomogły wołania, nawet strzelanie z rewolwerów, trzeba było czekać rana! Pokładliśmy się tedy pod zwaloną jodłą i posnęli twardo.

— Pewnie byliście pijani po hulance! — zauważył Alehan.

— Pewnie! — odparł Żużel, myśląc o czem innem. — Niewiem ile spałem czasu, gdy mnie zbudziło targanie za rękę, zerwałem się. Kolega stał nademną, blady jak trup i szczękając zębami, coś pokazywał palcem.

— Widzisz — szepce. — Widzę — odpowiadam. — Na skałach jeszcze daleko przed nami podniosła się taka jasność, jak od owych ogników, co jesienią gorzą na trzęsawiskach, a wśród tej jasności coś się ruszało ogromnego, jak żywa skała.

— Ktoś idzie — rzekę — i światło pali, pewnie węglarze. Huknę. Niemiec za gardło mnie chwycił! Milcz! powiada nie waż się ruszać, zaszliśmy w okolicę, której duchy strzegą, bo tu król gór mieszka! To on chodzi — gdy nas ujrzy — pobije! Milcz! — Mrowie mnie przeszło i zamilkłem, patrząc w tę stronę. — „Widzisz?“ pyta znowu towarzysz — widzisz go? — Widziałem. Z jasności wystąpiło straszydło w mniszym kapturze niby, za laskę miał całą jodłę z korzeniem wyrwaną — na głowie taką latarnię niby koronę, co świeciła okropnie we wszelkie szczeliny, aż do nas. Król szedł ze skały na skałę — przez urwiska, po najdzikszych szczytach, gdzieby nikt nie ustał — i wciąż w naszą stronę. Dygotaliśmy pod jodłą. Co krok nachylał się, brał w garść śniegu, a gdy nań dmuchnął, to śnieg się palił ogniem, skwiercząc jak zamokła łojówka i ciągle się odzywał: to piszczał jak orlęta po gniazdach, to śmiał się jak grzmot, to śpiewał nieludzką pieśń, a wtórowały mu hukiem strumienie, szumem świerki i wicher, co się zerwał nagle i trząsł niebem i ziemią. Aż wreszcie zamarła nam dusza. Duch stanął naprzeciw nas, za przepaścią, zaczerniał jak góra i zachichotał jak puszczyk, a latarnia jego padła na nasze twarze. Kolega strasznym głosem począł krzyczeć łaski, ja milczałem.... Niech się dzieje co chce! myślę. W tem straszydło urwało, jak chleba kęs od skały, głaz centnarowy i dmuchnął nań. Kamień się palił jak śnieg, a on go podniósł i cisnął! Potem już nie wiem co było. Kolega co spał, znalazł mnie rano bez czucia, ze straszną raną w głowie, a tamtego drugiego — nikt nie odnalazł — zginął jakby go ziemia pożarła — bez śladu!

Umilkł Paweł i spuścił oczy nad siecią i wszyscy milczeli chwilę, przerażeni. Marynka wzdrygnęła się i obejrzała trwożnie po kątach.

— Jak tu ciemno! — szepnęła — dołóżcie drew na komin! Tak straszno!

— Nie ma drew! — odparł Alehan, przeciągając się leniwie.

— Zaraz urąbię! — rzekł Paweł, wstając.

— Nie idźcie, nie idźcie! — zaczęła wołać, ale on ramionami ruszył, wziął siekierę i wyszedł.

Porwała się z miejsca i poskoczyła za nim do sieni.

— Nie odchodźcie!... Tam w izbie bez was straszno! — rzekła drżąc i chwytając go za ramię.

Obejrzał się zdziwiony.

— Toć Alehan został!

— Ach, co mi Alehan! — rzuciła obojętnie.

— Wszystko! — zamruczał.

— Wy jak kret ślepi, że mi wciąż Alehanem dopiekacie! Wracajcie do izby, bo mi bez was straszno okropnie! — dodała, patrząc nań dziwnie. Pomimo zmroku oczy jej urokliwe gorzały jak węgle, aż bolały od nich źrenice patrzącego. Znowu go raz drugi strach zdjął niepojęty — jak wtedy, gdy ją raz pierwszy ujrzał w blaskach ogniska. Usunął się i głowę spuścił.

— Zaraz wrócę! — odparł niewyraźnie. — Idźcie do izby, tu zimno!

Justyn ukazał się w progu, szukając Pawła. We dwóch narąbali brzemię smolnych drzazg i wrócili do chaty. Ogień rozjaśnił mroczne kąty, ale dziewczyna się nie ucieszyła. Siedziała chmurna, nasępiona, usunąwszy się od Alehana i nie raczyła spojrzeć na Pawła. Nie zważał na to, usiadł do roboty i coś pokazywał idjocie w struganiu patyków.

— A drugi upior jaki był? — spytał kowal — może ci skarby pokazał?

— Nie! Za skarbami ja nie chodził! — odparł parobczak. — Drugi raz na granicy to było — zeszłego roku — latem! Służyłem w straży i wracałem pewnego wieczora z posterunku do kwatery sam jeden, z psem i strzelbą tylko. Dzień cały nie jadłem, więc się wlokłem ciężko po piaskach okrutnych, krajem sosnowego boru. Księżyc wszedł właśnie, gdym doszedł do cmentarzyska wioskowego, co leżał podle dróżyny, i oświecił świat w około. Nie strachy mi były w głowie, bom sobie śpiewał z cicha, rozglądając na wsze strony. Nagle między mogiłami coś się zaruszało, zaskrzypiała furtka, zadudniał mostek i na drogę przedemną wyszła dziewczyna.

— To ci odważna i śmiała dziewka! myślę, patrząc za nią. Smukła, wysoka, w śnieżnej bieliźnie, na głowie wianek z barwinku i wstążek tysiące, jak do ślubu, albo?... Coś mnie tknęło, alem się roześmiał i wnet pustota przystąpiła do głowy — dalej dopędzać.

— Dziewczyno! — wołam — zkąd ty? Może z zagranicy? A paszport masz? Niech ci się przyjrzę!

(Ciąg dalszy nastąpi.)

matyczny urok wyższości, zyskuje na faktycznej potędze.

Za jej inicjatywą powstały pisma, które odciągając powoli uwagę narodu od czasów niedawnych, zwracają takową na świetną przeszłość. Pod jej egidą i za jej inicjatywą powstały liczne towarzystwa historyczne i archeologiczne dla badania przeszłości Hiszpanji, ona to ze swej szkatuły i listy cywilnej małego króla rozdaje liczne nagrody za prace literackie poświęcone dziejom Hiszpanji, sama się niemi zajmuje i przeprowadza liczne korespondencje.

Jej inicjatywie zawdzięczyć należy reformę sądów przysięgłych i ustawy wyborczej w duchu nader liberalnym i inne instytucje, które nawet poklask republikanów jej zjednały. Co zresztą Hiszpanów ku niej pociąga, to jej powaga i macierzyńska miłość, dwie cnoty, jakiemi kobiety zasiadające na tronie hiszpańskim się nie odznaczały.

Tak więc królowa kierując zręcznie współzawodnictwa partyjne ku narodowym celom uspokaja namiętności i staje się co raz potężniejszą.

Onegdajsze posiedzenie izby deputowanych było jednym z piękniejszych dni jakie Marja Krystyna widziała w Hiszpanji. Mówił Castelar wielki poeta, największy mowca Hiszpanji, którego mowy na drugi dzień po wydrukowaniu w setkach tysięcy zalewają ojczyznę Cervantesa. Castelar zaciekły republikanin, naczelnik t. z. Posibilistas, szermierz panromanizmu, przyjaciel Francji i Włoch zaciekły wróg Niemców i monarchji, skazany 1866 za udział w spisku na śmierć *in contumatiam*, długoletni dobrowolny i z musu wygnaniec, ale najszlachetniejsze serce, najzacniejszy patrjota.

Niejednokrotnie piastował później wybitne godności, a gdy Marja Krystyna objęła rządy, walczył przeciwko niej, jak walczył przeciw jej poprzednikom.

Sądząc po onegdajszej mowie, zmienił się stary republikanin: jedno tylko jak dawniej cechowało jego mowę, tj. uczucie nienawiści ku Niemcom, których czynił odpowiedzialnymi za cały dzisiejszy stan rzeczy.

Natomiast stan wewnętrzny Hiszpanji w innem mu się nieco przedstawia świetle; rządy Marji Krystyny i Sagasty wydają mu się lepsze, niż pierwotnie sądził, ma dla nich prawie słowa uznania. Oto jeden z ustępów jego mowy:

„Nie mogę i nie chcę być czemś w monarchji; ale gdy monarchja jest liberalną, gdy wprowadza sądy przysięgłych i powszechne głosowanie, wówczas godzę się z nią. Gdy już rząd zamierzone reformy przeprowadzi, usunę się do mego zacisza i pisać będę dzieje mej ojczyzny, oddając słuszność, jaka komu należy. Praca będzie długą i ciężką, ale myślę, że potrafię ją uskutecznić dla dobra ojczyzny, ażeby młodemu pokoleniu pokazać, jacy to ludzie i z jakim skutkiem pracowali dla ojczyzny".

Gdy Castelar wypowiedział swą mowę, Sagasta pochwycił go w objęcia i uściskał, publiczność na galerjach była, jak zapewniają dzienniki hiszpańskie, wzruszoną, a deputowani cisnęli się, aby pogratulować mowcy. Jest rzeczą niezawodną, iż Castelar poeta-polityk, łatwiej się pojednał z dzisiejszym stanem rzeczy, niż inni; niewątpliwie jest jeszcze znaczny zastęp szermierzy w guście Zorilli, ale stosunki wewnętrzne w każdym razie znacznie się polepszyły. Jeżeli rząd królowej Krystyny nie zejdzie z drogi prawdziwie liberalnej, jeżeli nie swoją wolę, jak to jej poprzednicy czynili, zechce narzucać ludowi, ale będzie i nadal wyrazem woli narodu, jeżeli nie egoistycznie tylko, nad wzmocnieniem swojem, ale nad wprowadzeniem ładu i porządku pracować będzie jak dotąd, to stać się może, iż król Alfons XIII. wstępując w ślady swej matki, będzie jednym z popularniejszych monarchów i postawi Hiszpanję na odpowiedniem stanowisku.

Szydercze słowa: *„Es kommt mir spanisch vor"* — mogłyby kiedyś inne, niż dziś, przybrać znaczenie.

Nowy gabinet w Szwecji.

Walka pomiędzy zwolennikami ceł ochronnych i wolności handlu, zakończyła się, jak wiadomo zwycięztwem pierwszych, jakkolwiek jest rzeczą niewątpliwą, iż zwycięztwo to było tylko sztucznie przeforsowane i niezgodne z przekonaniami narodu. To też dzisiejsza większość czuje swoją niepewną sytuację, a złożony z jej łona gabinet jest tylko przechodowym.

Pierwotnie rozeszła się pogłoska, iż król rokuje o złożenie gabinetu z arcybiskupem Upsali, drem Sundbergiem; spodziewano się nawet, iż dostojnik kościoła ma już w zanadrzu gotową listę gabinetu. Sundberg jednak, czy to, że nie dowierzał trwałości gabinetu, czy z obawy, ażeby niepopularną polityką nie poszkodził kościołowi, czy może dla tego, że król Oskar stawiał co do osobistości przyszłych ministrów pewne wymagania — dosyć, że nie przyjął misji utworzenia gabinetu, a król ster państwa złożył w dłonie sędziwego swego przyjaciela z czasów młodości, marszałka państwa br. Bildt. Dobrze poinformowani zapewniają, iż Bildt przyjął tę misję tylko pod warunkiem, że obowiązki prezydenta gabinetu sprawować będzie przechodowo, tylko do jesieni. Jestto zresztą człowiek starszy, który długie lata poświęcał się karjerze dyplomatycznej zdala od kraju (był posłem szwedzko-norwegskim w Berlinie) nie zna więc prawie stosunków wewnętrznych ekonomiczno-społecznych, i już dla tego nie jest zdolny do przeprowadzenia tak gruntownej reformy, jaką jest zmiana całej polityki cłowej. Zresztą sam gabinet wykazuje dziwną mięszaninę. Z członków poprzedniego gabinetu Themptandera, czteru weszło w skład gabinetu Bildta; przedewszystkiem sędzia powiatowy Bergström, jeden z najtęższych ludzi na polu polityki wewnętrznej. Jest on zwolennikiem ceł ochronnych dla przemysłu, ale już zeszłego roku jak najenergiczniej występował przeciw cłom ochronnym dla zboża. Zdaje się jednak, że w tym punkcie musiał zmienić swoje zasady, zwłaszcza w obec faktu, że uchwalenie projektu o cle zbożowym nastąpi już w tych dniach.

W drugiej wybitnej sile, w hr. Ehrensvärd, ma gabinet stanowczego wolnohandlowca, który też w gabinecie pozostał tylko na wyraźne życzenie króla. Sam Bildt jest zwolennikiem ceł zbożowych i przeciwnikiem ceł przemysłowych... Taki sam zamęt jak pod względem ekonomicznym, panuje i pod względem politycznym: nowy gabinet posiada obok wybitnych konserwatystów, wybitnych liberałów.

Lecz jak ci ostatni przeważali w poprzednim, tak pierwsi są górą w nowym gabinecie. Natomiast jest rzeczą niewątpliwą, iż cła ochronne nie naruszą stosunku do Norwegji, czego jawnym dowodem jest pozostanie Erenvärda w gabinecie, który nie pozwoli na to, ażeby cła ochronne przybrały zbyt ścisły charakter narodowo-konserwatywny.

Tak więc zdaje się, że gabinet Bildta, będzie przechodowym: czynność jego ograniczy się na wyczekiwaniu, czy w innych kwestjach celnych da się osiągnąć takie porozumienie większości, jak co do ceł zbożowych, co jest rzeczą więcej niż wątpliwą. Ale gdyby gabinet przetrwał tę walkę, czeka go inna, w której upadnie, tj. rozprawa nad projektem do nowej ustawy wyborczej. Kwestja ta, dotycząca po części walki rolnictwa z przemysłem, wsi z miastami, będzie prawdopodobnie ostatecznym ciosem dla gabinetu i dzisiejszej sztucznej większości.

Niemcy w Rosji.

Niemcy zagarnęli już w Rosji, w celu eksploatacji wielkie obszary ziemi, w której złożone są bogactwa naturalne, a dalsza praca ich w tym kierunku nie słabnie bynajmniej, jak o tem świadczy następująca wiadomość, podana przez *Moskiewskie Wiedomosti*. „Kilku przedsiębiorców berlińskich, zwróciło się do pewnego właściciela kopalni na Uralu z projektem podjęcia naukowo-technicznej ekspedycji, zacząwszy od jego kopalni w gubernji Permskiej, wzdłuż całego pasma Uralu do oceanu Lodowatego. Przedsiębiorcy — piszą dalej *Wiedomosti* — powodowani naturalnie wysoce bezinteresownemi uczuciami, ofiarują się wezwać na własny koszt wybitnych uczonych i technikow niemieckich w celu zbadania i opisania naturalnych bogactw Uralu; do przedsiębiorstwa wchodzi także projekt urządzenia komunikacji wodnej między Syberją i Rosją europejską, i w tym celu pragną zapewnić sobie pomoc Nordenskjölda, a nawet mianować go honorowym przywódcą ekspedycji. Zaszczyt zaprawdę nielada być protektorem takich dobrodziejów; Rosja zaś wyniesie ztąd nieobliczone korzyści! Nie wydamy ani grosza, dobrodzieje bowiem biorą wszystko na siebie i nie żądają żadnego wynagrodzenia!

Nie koniec na tem. Panowie ci podejmują się nawet sondować wszystkie pokłady i kopalnie, które odkryją w czasie ekspedycji; ale w tym celu trzeba im będzie rzecz prosta zapewnić to prawo na pewną liczbę lat. Innemi słowami, kochani dobrodzieje chcieliby zawładnąć na 75, czy na 99 lat całem pasmem Uralu i przyległym z obu stron obszarem ciągnącym się mniej więcej na 15 stopni długości geograficznej. Za to nie domagają się żadnego „wynagrodzenia", a w dodatku obiecują powiadomić nas o naszych bogactwach, które odkryją dla własnego zysku.

Niestety, Niemcom nie udało się doprowadzić do skutku tego interesu. Pomimo to syndykat, zorganizowany ad hoc w Berlinie nie rozwiązał się dotąd w nadziei, że sprawa da się jeszcze przeprowadzić. Syndykat rozporządza olbrzymiemi funduszami, a przytem tutejsi politycy zainteresowani są podobno także w powyższej sprawie.. Dziwić się temu nie można, bo nie tak to łatwo wyrzec się nadziei swobodnej gospodarki w Uralu."

KRONIKA.

Wiadomości z dworu. Onegdajszego wieczora odbył się w królewskim zamku w Budzie bal u dworu. Wydano 1400 zaproszeń; pomiędzy gośćmi znajdowali się wszyscy ministrowie, większa część deputowanych, wielu jenerałów i wysokich urzędników. Cesarz ukazał się, prowadząc cesarzowę, następnie weszli cesarzewiczowstwo, arcyksiążę Leopold Salwator z arcyks. Walerją. Monarcha rozmawiał z kardynałem Haynaldem, hr. Andrassy'm, Tiszą, Jokai'em i wielu innymi. Około północy opuścił dwór salę balową i zabawa się skończyła.

Onegdaj rano dawał następca tronu śniadanie dla członków redakcji dzieła: „Austro-węgierska monarchja w słowie i obrazie." Śniadanie trwało od 12. do pół do 3. po południu.

Kalendarz. Wtorek (14.): Walentego — Niemira. Wschód słońca o godz. 7. min. 14, zachód o godz. 5. min. 14.

Kalend. myśliwski. W lutym wolno polować na kozły (rogacze, lisy, słonki, dropie i pardwy, cietrzewie i głuszce i ptactwo wodne i błotne w ogólności.

† **Antoni Syroczyński.** Porozlepiane na rogach ulic karty pośmiertne, zawiadamiają o żałobnem nabożeństwie, mającem odbyć się jutro o godz. 10. z rana w kościele archikatedralnym lwowskim, za spokój duszy śp. Antoniego Syroczyńskiego, zmarłego w dniu 12. bm. w majątku własnym Kopaczyńcach w Stanisławowskiem. Wieść o śmierci tego pod każdym względem zacnego człowieka, nieskazitelnych cnót obywatela i męża w rzymskiem znaczeniu tego wyrazu, który burzom i niebezpieczeństwom życia zawsze śmiałe i zawsze pogodne stawiał czoło — niewątpliwie, że żałobnem echem odbije się w sercach tych, którzy mieli sposobność poznać go bliżej, przestawać z nim i szczycić się jego przyjaźnią lub choćby tylko znajomością. Był on bowiem jednym z tych ludzi, którego ręka i serce otwierały się zawsze dla współbraci, który wspierał nędzę ludzką, ocierał łzy sierotom, wspomagał wszelką niedolę, a zawsze cicho, skromnie, bez ostentacji — jakby się wstydził tego, co dawniej nazywano cnotą, a co dziś słabością zowią.... We Lwowie, gdzie od r. 1867 po 1881 stale przebywał, prowadząc dom otwarty, w którym kupiło się zawsze liczne grono literatów i adeptów, był w ich kole tak szanowaną i powszechnie czczoną postacią, że uczęszczanie do jego domu liczyć się wśród nich będzie do najmilszych i najdroższych wspomnień. Ileż pięknych projektów wyszło od grona tych ludzi, któremu przewodzili wówczas: Goszczyński, Ujejski, Giller i Żuliński, najbliżsi znajomi nieboszczyka; jakiż duch ożywiał to towarzystwo prawdziwie wybrane i jakiż to musiał być wpływ jego na całe otoczenie!

Sp. Antoni Syroczyński, urodzony na Ukrainie w 1831, początkowe wykształcenie otrzymał w Winnicy, wyższe w uniwersytecie kijowskiem, a to które zrobiło zeń człowieka i obywatela, w ciężkich zapasach z losem i przeciwnościami. Brał on czynny udział w robotach przygotowawczych do powstania na Rusi, a widok wojsk sprzymierzonych bombardujących w r. 1854 Odessę, i krótki pobyt podczas pierwszych manifestacji w Warszawie, zapaliły w nim najżywsze pragnienie walki z Rosją. Późniejszemi etapami jego życia — był Konstantynopol i Paryż, gdzie tytanicznie walczył z losem, nigdy mu się niepoddając, zachowując wszędzie niezależność osobistą i wysoko dzierżąc cześć prawego Polaka i wiernego syna Ojczyzny. Całe życie jego streszcza się w jego czynach, które zawsze owiane były szlachetnem dążeniem i wylane dla rodaków. Niechaj więc spoczywa w pokoju, w tej ziemi, której był najzacniejszym synem, do której wrócił, tak czysty jak w dniu w którym po raz pierwszy powiódł okiem po jej obszarach.

Z życia towarzyskiego. W Czerniowcach pobłogosławiony został związek małżeński między p. Kazimierzem Terleckim, auskultantem sądowym, a panną Marją Tesarz.

Składki. W administracji naszego pisma złożono na weteranów z r. 1831, p. M. Denkiewicz z Zagórza 1 złr.

Litościwym sercom znowu mamy do polecenia rodzinę godną wsparcia. Ojciec malarz portretowy, sześć miesięcy leżał chory, a w domu jest pięcioro dzieci. Możnaby nieszczęśliwym podać rękę pomocną, dając mu obrazy do odnawiania. Adres: Karol Grabowski, ul. Wąwozowa 9.

Z karnawału. Onegdajszy wieczorek u pp. Włodzimierzów hr. Dzieduszyckich, zgromadził mnóstwo osób, a zabawa ta, kostjumowa, śmiało może być zaliczoną do najświetniejszych w tym karnawale. Niemniej wybornie udał się wczorajszy piknik, urządzony pod protektoratem ks. Jerzowej Czartoryskiej.

Wieczorek z tańcami ostatni w bieżącym karnawale urządzony przez kasyno miejskie w sobotę wypadł nadspodziewanie świetnie. Towarzystwo doborowe, mogące zadowolić najwybredniejszych, urocze twarzyczki, swobodna i ochocza zabawa, oto charakterystyczne cechy sobotniejszego wieczorku. Do pierwszego kadryla stanęło 86 par a wszystkie tańce prowadzone przez p Jaroscha wypadły pod każdym względem bardzo dobrze. Wieczorek zakończył się dopiero białym mazurem. Piękne panie wystąpiły w skromnych, ale gustownych i eleganckich toaletach.

Na zakończenie nie możemy pominąć tej uwagi, iż wieczorki kasyna miejskiego, coraz większem cieszą się uznaniem, a w bieżącym sezonie karnawałowym, wszystkie wypadły bezwzględnie bardzo dobrze. Zasługą to nie małą p. Niedzielskiego, obecnego gospodarza kasyna, który mimo wielu przeciwności i przykrości ze strony tych, którym musiał nieraz biletów wstępu odmówić, starał się o to usilnie, aby wieczorki kasynowe podnieść. Że celu tego dopiął, świadczyło o tem wymownie zebranie towarzyskie na ostatnim wieczorku. Obecnie panie, które dawniej stroniły od zabaw kasynowych, głośno przemawiały, iż bawiły się bardzo dobrze i swobodnie.

Temperatura. Barometr stoi w mierze. Srednia temperatura ubiegłej doby była — 1·9°C., najniższa — 3·4°C., najwyższa — 4·5°C.

Na dziś zapowiada stacja spostrzeżeń Szkoły politechnicznej: Wiatr przeważnie południowo-zachodni, średnia temperatura doby około — 0°C., stan nieba zmienny, powietrze miernie wilgotne i do mgły skłonne, pogodnie, co najwięcej opad wcale nieznaczny.

Druga połowa lutego będzie przeważnie pogodna, średnia temperatura powyżej zera. Opady nastąpią około 17. i 21., co najwięcej nieznaczne ku końcowi miesiąca. Stan barometru w drugiej połowie będzie prawdopodobnie znacznie wysoki, co spowoduje przymrozki nocne, lecz pomimo tego zachodzi obawa wylewów.

Doktorat. P. Antoni Adolf Filimowski, asystent przy katedrze anatomji opisowej, rodem z Hnciska w Galicji i p. Władysław Ludwik Podczaski, rodem z Nowej wsi, w Królestwie Polskiem, otrzymali wczoraj na krak. uniwersytecie stopnie doktorów: pierwszy wszech nauk lekarskich, drugi praw.

Orkan, który powstał w nocy z dnia 11. na 12. bm. na przestrzeni między Tarnowem a Przemyślem i spowodował przeszkody w ruchu pociągów osobowych na kolei Karola Ludwika między Lwowem a Krakowem, trwa bez przerwy dalej. Dodatkowo do wczorajszego uwiadomienia donosimy, że nietylko pociągi nocne z dnia 11. i 12. bm. nie kursowały między Tarnowem a Przemyślem, lecz i pociągi dzienne 17 i 5, które wyruszyły d. 12. bm. regularnie z Krakowa, musiały być w Rzeszowie zatrzymane i przybyły dopiero wczoraj tj. 13. bm. razem złączone jako pociąg nr. 7 do Lwowa. Pociągi lwowskie nr. 6 i 18 z dnia 12. spóźniły się tak, że musiały być w Rzeszowie złączone i przybyły do Krakowa dopiero o godz 11. w nocy.

Na linji Dębicko-Rozwadowskiej musiał być ruch wszelkich pociągów z dniem 12. bm. wstrzymany. Pociągi dzienne tak lwowskie jak i krakowskie odeszły wczoraj z obydwóch tych stacyj regularnie, czy jednak takowe dojdą o oznaczonym czasie na miejsce przeznaczenia, za to ręczyć nie można. W obec telegramów nadeszłych w ostatniej chwili z miejsc zawianych, jest wielkie prawdopodobieństwo, że pociągi pospieszne nr. 1 i 2 nie będą wcale kursowały między Lwowem a Krakowem, zaś pociągi mięszane nr. 7 i 8 będą kursowały tylko między Lwowem i Jarosławiem, tudzież między Krakowem i Tarnowem. Na linji Lwów-Brody-Podwołoczyska, tudzież Jarosław-Sokal, odbywa się ruch wszystkich pociągów normalnie.

Z Tarnowa telegrafują po południu d. 10. bm. Na przestrzeni Dębica-Jarosław zaspy nie usunięte, a śnieżyca trwa dalej. Pociągi w nocy z 13. na 14. nie będą jeszcze kursować.

Dowiadujemy się, iż na miejsca wolontarjuszów przy kolejach państwowych, rozpisane konkursem w listopadzie 1887 r. zgłosiło się stosunkowo mało kompetentów.

Konkurs zawiera wprawdzie bardzo uciążliwy warunek, mianowicie pod względem utrzymania się kandydata z własnych funduszów przez przeciąg czasu dwóch lat. — Gdy się atoli zważy, iż według szczegółowych warunków konkursu wolontarjusz już po złożeniu przepisanych trzech egzaminów fachowych, tj. ze służby telegraficznej, ruchu i komercjalnej, otrzymuje djurnum w kwocie 1 złr. 25 cnt., redukuje się bezpłatna praktyka wolontarjusza do czasu stosunkowo bardzo krótkiego.

Według naszych informacyj może kandydat, posiadający według warunków konkursu najmniej średnie szkoły z maturą, przy średnich zresztą zdolnościach i bez wytężającej pracy, potrzebne do rzeczonych trzech egzaminów wiadomości nabyć w ciągu najdłuższej 4 do 6 miesięcy, a po złożeniu takowych, nabywa prawo do płacy dziennej w kwocie 1 złr. 25 cnt.

Jest to wprawdzie skromne, ale dla młodego człowieka na razie wystarczające utrzymanie, mianowicie, że o ile nam wiadomo, dotyczący młodzi ludzie utrzymują nadto w stacjach, do których ich na praktykę przydzielono, po większej części bezpłatne pomieszkanie, co nie małą przynosi ulgę.

Zrzucanie śniegu z dachów odbywa się bez zachowania wszelkich środków ostrożności i to w czasie, gdy na ulicach panuje największy ruch. To też nie dziw, że nieszczęśliwe wypadki spowodowane takiem karygodnem postępowaniem są obecnie na porządku dziennym. Oto znowu wczoraj podczas strącania śniegu z domu przy ul. Halickiej l. 10, będącego własnością Menkesa, powalono na ziemię niejaką Karolinę Toporską, zamieszkałą przy ul. Stryjskiej l. 10, którą skrwawioną i bezprzytomną zawieziono do domu. Komisarjaty wszystkich dzielnic powinny zarządzić, aby śnieg z dachów uprzątano wcześnie rano, gdy frekwencyjna publiczności nie jest tak ożywioną. Również należałoby przestrzegać, aby szczególnie na wąskich ulicach nie strącano równocześnie śniegu z dachów kamienic naprzeciwko siebie położonych.

Hygieniczny konkurent. Pani X. zamieszkała stale we Lwowie, ma córeczkę liczącą około 30 wiosen życia i kamieniczkę w znacznej połowie obciążoną długami. Panna X. jest osóbką bardzo miłą i przyjemną, lecz niestety do konkurentów ma stanowczy... pech. Już ich dwóch było, miłość gorącą udawali wybornie, gdy jednak przyszło do oświadczyn... gdzieś się ulotnili i nawet kamieniczka nie zdołała ich w szalonej ucieczce powstrzymać. Panna była przez długi czas zdesperowana i niepocieszona i kilka razy dziennie rozpaczliwym głosem kładła matce w ucho te słowa: „Mamo zostanę starą panną". Matka pocieszała córkę jak mogła, a ta ze swej strony znowu robiła jej wyrzuty, iż konkurenci dla tego się ulotnili, że nie byli dość obficie goszczeni. Trzeba im było dawać doskonałe objady i kolacje, mówiła córka, a z pewnością byliby się „utrzymali". Wreszcie zjawia się ku niemałej radości panny trzeci z rzędu konkurent, któremu to chyba było można zarzucić, że wyglądał jak z krzyża zdjęty. Cera żółta, postać nikła, cała postać robiła wrażenie człowieka chorego, oto obraz nowego amanta. Pani X. postanowiła tym razem pójść za radą córki, i p. J. przyjmowano iście po królewsku. Zapraszano go codziennie na objadki i kolacyjki a *menu* tych przyjęć składało się z najwyszukańszych potraw i przysmaków. Konkurent jadł z początku bardzo mało, następnie jednak apetyt wzrastał w sposób zatrważający, tak że można było porównać go chyba tylko do... wilczego. Oczywiście, że takie odżywianie się wpłynęło bardzo korzystnie na wygląd pełnego nadziei młodzieńca a niedługo na wybladłych policzkach wystąpiły nawet rumieńce. Nabrał tuszy i przedstawiał się jako człowiek zupełnie zdolny do wstąpienia w związki małżeńskie.

Mama i córka nie posiadały się z radości i oczekiwały tylko tej chwili, kiedy zrestaurowany młody człowiek zdecyduje się sięgnąć po rękę właścicielki kamienicy.

Niestety chwila ta jakoś nie nadchodziła. I co się tym czasem dzieje? Pan J. coraz rzadziej odwiedza państwa X., dla córeczki staje się co raz bardziej obojętnym, nie rzuca czułych spojrzeń i wreszcie także znika bez śladu.

A to frant woła matka, a to nikczemnik akompanjuje córka! Wykrzykniki te jednak na nic się nieprzydały, gdyż konkurent, ani myśli powracać...

W końcu rzecz cała się wyjaśnia. Oto p. J. od dłuższego czasu był chory na katar żołądkowy, a lekarze osądzili, iż najlepszą kuracją byłby... wikt domowy. J. Y., usłuchał rady eskulapów, a że nadarzyła się dobra sposobność więc został... konkurentem higienicznym...

Nawet komisarze policyjni nie są bezpieczni przed zamachami lwowskich rzezimieszków, którzy plądrują we Lwowie, jak we własnym domu. Oto wczoraj rano między godziną 10. a 11. przyszedł do mieszkania komisarza lwowskiej policji, p. Kreinera, przy ulicy Kurkowej l. 6 jakiś elegancko ubrany jegomość, który przedstawił się żonie pana K. jako nowozaciężny rewizor policyjny i żądał wydania munduru męża, który — jak twierdził — ma natychmiast przedstawić się namiestnikowi. Oczywiście, że w czasie wizyty owego ajenta policyjnego p. Kreiner był zajęty w biurze. Pani Kr. żądanie to wydało się bardzo podejrzanem, to też, zanim wydała uniform, posłała wpierw służącą do męża, celem dowiedzenia się, czy tenże rzeczywiście polecił nieznajomemu przynieść suknie. Okazało się, że ów rewizor policyjny, który oczywiście się tymczasem ulotnił, był zuchwałym rzezimieszkiem, który jednakże nie zdołał wywieźć w pole pani komisarzowej.

Złodzieja, który skradł zegarek w hotelu Żorża na szkodę hr. Drohojowskiej, wyśledziła policja w osobie Jana Workiewicza, nauczyciela prywatnego. Grasował on we Lwowie już od dłuższego czasu, przedstawiając się jako rewizor policyjny, lub ... powstaniec.

Audjencja u papieża. *Moniteur de Rome* donosi: O. Przewłocki, jenerał zakonu Zmartwychwstańców, w towarzystwie prokuratora kolegjum rzymskiego tegoż Zgromadzenia i dwudziestu uczniów tegoż kolegjum otrzymał audjencję u Ojca św. i złożył dary kilku domów zakonu, mianowicie wspaniałe biuro, nadesłane z misji Zmartwychwstańców w Kanadio; obraz Matki Boskiej, pięknie haftowany, dar domu we Lwowie; album, nadesłane przez Zmartwychwstańców w Adrjanopolu, oraz cenny manuskrypt z XIV. wieku Summy „Contra gentes" św. Tomasza z Akwinu.

Smierć pod kołami pociągu. Przedwczoraj około godziny 10. w nocy znaleziono na torze kolejowym w Sygniówce rozszarpane zwłoki nieznajomego mężczyzny. Bliższe szczegóły dotąd niewiadome.

Znaczna zguba. Józef Mleczko, dozorca obłąkanych w Kulparkowie, w drodze ze Lwowa do Kulparkowa zgubił wczoraj pugilares, zawierający 410 złr., a to w banknotach 50 i 10 guldenowych.

Oszustwo. Od Jadwigi Gałżyńskiej, sprzedającej naftę w sklepie przy ul. Jagiellońskiej l. 8., wyłudził niewyśledzony dotychczas oszust 6 złr., a to zapomocą sfałszowanej kartki, opiewającej na nazwisko Władysława Lemiszowskiego, majstra szewskiego. Oszustwa tego dopuścił się prawdopodobnie jeden z terminatorów z warsztatu Lemiszowskiego.

Straszny wypadek. Donoszą z Warszawy: Ksawera Fr. w godzinach południowych zaniosła objad mężowi, pozostawiając w mieszkaniu bez opieki sześcioletniego chłopczyka Ignasia i trzyletnią córeczkę Marję. W godzinę później, gdy wróciła do domu, zastała mieszkanie przepełnione dymem. Na krzyk jej zbiegli się sąsiedzi i po usunięciu dymu przez wysadzone okno, gdy weszli do pokoju, zauważyli tlejące łóżko i pościel, oraz kołyskę, w której leżały dwie ofiary. Chłopczyk trzymał wpół swoją siostrzyczkę. Ratunek okazał się bezskuteczny. Dzieci już nie żyły.

Smierć na okręcie. Przed kilkoma miesiącami 17-letni H. B., zamieszkały w Warszawie, sprzeniewierzył się swemu pryncypałowi p. X. na sumę kilkudziesięciu rubli. Skradłszy owe pieniądze, lekkomyślny chłopiec uciekł z Warszawy i dotarł aż do Hamburga. Przepuściwszy resztki grosza, jakie mu pozostawały po opłaceniu biletu na przejazd drogą żelazną z Warszawy, znalazł się od razu na hamburskim bruku — bez grosza. Zdawało mu się tedy, że deską ocalenia od głodu i nędzy będzie — Ameryka! Należało więc tylko dotrzeć do tej obiecanej krainy, ale pieniędzy nie było wcale... Sprytny chłopiec, po krótkim namyśle, udał się do kapitana okrętu, mającego za parę dni odpłynąć do Ameryki, z prośbą o przyjęcie go na pokład. Kapitan chętnie się na daną propozycję zgodził, żądał jednak w zamian od chłopca, za wolny przejazd — pracy okrętowej. Ugoda została zawartą i H. B. wpisany został, przez czas podróży, na listę robotników okrętowych (taki bowiem jest zwyczaj na okrętach, że za bezpłatny przewóz, wymagają od pasażera pracy). Ale praca ta przechodziła siły wątłego chłopca. Nie pozwalano mu wcale odpoczywać, a za źle spełnioną robotę otrzymywał karę cielesną. Pewnego dnia, bezsilnego już chłopca posłano na spód okrętu, aby świeżemi węglami napełnił paleniska pieców. Chłopiec przyszedłszy pierwszy raz w miejsce, gdzie gorąco przechodzi 40°, padł natychmiast nieżywy... Po śmierci wrzucono go w fale...

Gilotyna na scenie zastosowana została niewątpliwie pierwszy raz w teatrze „Standard" w Nowym Jorku w sztuce „Paweł Kauvar". Treścią tej sensacyjnej sztuki są znane powszechnie losy księżniczki Lamballe, najpiękniejszej damy domu królowej Marji Antoniny. Księżniczka miała zaledwie lat 18, gdy wybuchła rewolucja. Motłoch paryski schwytał ją na ulicy i zawlókł na plac gilotyny, gdzie została ściętą. W sztuce o której mowa, gilotyna została zrobiona według kopji morderczego narzędzia, znajdującego się w muzeum narodowem w Waszyngtonie, a kat występuje w historycznym stroju epoki terroryzmu. Po mniemanem straceniu na scenie bohaterki, kat pokazuje publiczności głowę woskową, noszącą rysy księżniczki Lamballe, a wykonaną według jej portretu, znajdującego się w bibliotece w Nowym Jorku. Głowa ma być niezwykle piękną i śmiertelną bladością swoją robi okropne wrażenie. Ten realizm posunięty do ostatecznych granic, cieszy się wielkiem uznaniem śród Amerykanów, którry widocznie posiadają nerwy o wiele silniejsze, niż dzieci starego świata.

Welocypedo-sanki. Ślusarz warszawski H., obmyślił pewien rodzaj welocypedu dwukołowego, zaopatrzonego w miniaturowych rozmiarów sanki.

Drewniane koła, zaopatrzone skrzydłami, nadają ruch sankom, na których spodzie znajdują się pedały. Wynalazca pracuje nad ulepszeniem swego pomysłu.

Szulerzy w pociągu. W ubiegły poniedziałek w pociągu, dążącym z Moskwy do Warszawy, w Mińsku gubernjalnym zajęli miejsce w wagonie klasy drugiej dwaj wytwornie ubrani panowie. Po zawiązaniu znajomości z współpasażerem, panem J. G. z Warszawy, podróżni zaproponowali „jedynie dla skrócenia nudów„ niewinnego bakara. Rezultat „zabawy" był taki, iż z chwilą przybycia do Linówki, pan G. przegrał 240 rs. Szulerzy czemprędzej wymknęli się z wagonu i znikli bez śladu.

Lawiny w krajach alpejskich zrządzają tej zimy wielkie spustoszenia. Między stacjami Steinach a Oeblarn zasypany został lawiną z góry Grimming tor kolejowy w długości 300 metrów, a na 5 do 6 metrów wysokości. Lawina porwała ze sobą ze stoku góry mnóstwo już drzew i kamieni. Pod Aussee stoczyła się lawina z góry Sarstein i spustoszywszy cały las, zasypała kilku gajowych, których dotąd nie zdołano odkopać.

Nekrologja. Zmarły we Lwowie: Marja Grotowska, Antonina Beer.

Po dwu miesięcznym pobycie w areszcie śledczym został wreszcie p. Cichocki wypuszczony na wolność. Rzecz prosta, iż musiał być jakiś powód podobnego postępowania uzasadniony w procedurze, skoro wstawiennictwo ogólnie szanowanych i poważnych obywateli lwowskich nie odniosło skutku. Publiczność jednak nie znająca tych powodów powtarza sobie sentencję łacińską ***summum jus*** i pyta, na jaką też karę mógłby być zasądzony p. Cichocki gdyby się okazało, iż jest faktycznie winnym, skoro dla samego śledztwa trzymany był dwa miesiące w więzieniu. Mamy jednak niepłonną nadzieję, iż przyjdzie do rozprawy, a wówczas poznamy powody tej sprawy, boć przecież materjałów śledztwo musiało dostarczyć, jeżeli ciągnęło się tak długo.

(m) **Ostatki.** Dojeżdżamy do końca karnawału, zatrzymując się na popasach i noclegach. Onegdaj popasaliśmy w Kasynie, w „Frohsinie", w „Lutni" i wielu domach prywatnych....

Jeszcze 24 godzin a umilkną na długo smętne tony walca i dziarskiego mazura, urocze tancerki zdejmą z pudrowanych główek karnawałowe korony królewskie, chyląc je kornie przed popiołem.

Akademicki „wieczorek wełniany", urządzony w Kasynie na rzecz „Bibljoteki słuchaczów prawa", nie dorównał swoim poprzednikom. Liczba par zmalała tym razem do 46. a dodać musimy, że pobudka kadrylowa wezwała do apelu nawet starsze panie, które zwykle nie biorą czynnego udziału w zabawie. Toalety skromne, młódź tańcząca, złożona prawie wyłącznie z akademików, oto wszystkie szczegóły ciekawsze z tego wieczorka.

W sali „Frohsinu" odbywał się równocześnie drugi piknik muzyczny, który powinien właściwie nosić miano „zabawy panieńskiej", gdyż urządził go komitet złożony wyłącznie z dam. Objaśnienie to, zdaje nam się wystarcza, aby wszystkich nawet niedowiarków przekonać, że piknik wypadł świetnie. Bawiono się wybornie, a tańczono tak zapamiętale, że wspólna kolacja trwała niespełna pół godziny. Punktem stycznym obu zabaw był aranżer, pan Adolf Abrahamowicz, który kadryla i mazura prowadził na wieczorku wełnianym, zaś kotyljona na pikniku.

W ten sposób pan A. zadowolił oba komitety. W obec tego, że piknik onegdajszy przybrał w zupełności charakter zabawy publicznej, więc po raz ostatni — ale w tym roku — spróbujemy złożyć bukiet najpiękniejszych pań. Najwspanialsze okazy kwiatów w tym sztucznym bukiecie przedstawiały panny: Kozł., Sim., Kar., Syp., Rei., Schi., Jan. St. i wiele, bardzo wiele innych.

Stroje były balowe w całem tego słowa znaczeniu. Funkcje podaranżera pełnił p. Kopecki. Ażeby sprawozdanie było kompletne, postaramy się jeszcze o ile możności o dokładny spis osób, obecnych na pikniku. Byli więc pp. Czyżewicze z panną Starzewską, Grollowie, Simonowicze z córką, Reissowie z córką, Sklepińscy, Stromengerowie z pannami Kratter, Weber i Sypniewską, pp. Bilińscy, Lehmanowie z panną Syroczyńską, pani Karczowa z córką, Youngowa z córką, Straszyńska z córką, Strojnowska z córką, Mahly z córką, Oleksińska z córkami, Gablenzowa z córką, Kopecka z córkami, pp. Morawetz z panną Pyrziotie, Kozłowscy z córkami, Schiffnerowie z córką, Tillowie, Riegerowie z córką, Jandowie z córką, pani Smitowicz z córką, Winiarzowa z panną Bogusz itd.

Swiat artystyczny reprezentowała pani Zimajer z córką.

Zabawa przeciągnęła się do godz 6. rano, a goście, orzeźwieni lodami i limoniadą, w znakomitym humorze powracali do domu.

Ostatni wieczorek, urządzony staraniem resursy urzędniczej, zgromadził nader liczną a doborową publiczność. Do pierwszego kadryla stanęło około 100 par. Tańce prowadził z wielką elegancją i werwą p. Wopat. i jemu też należy się lwia część podzięki od członków resursy, że zabawa szła nadzwyczaj ochoczo i wesoło.

W sobotę odbyła się prywatna zabawa u pp. Filipowskich. Do kadryla stanęło około 20 par, a uprzejma gościnność gospodarzy przyczyniła się wielce do tego, że zabawa szła nader wesoło i ochoczo.

W tańcu. Ma onegdajszej reducie w „Gwieździe" zdarzył się nieszczęśliwy wypadek, który na bawiących się wywarł nader przykre wrażenie. Oto pani Anna Sk. kostjumowana za wróżkę, tańcząc walca u-

padła tak nieszczęśliwie, iż złamała nogę w kostce. Odwieziono ją natychmiast do domu.

Z kolei Karola Ludwika. Z powodu niezwykłej burzy i śnieżyc gwałtownych zamieci śnieżnych powstałych między Tarnowem i Przemyślem musiano onegdajszej nocy ruch pociągów na linji Tarnów-Przemyśl aż do rana wstrzymać. Z tej przyczyny pociągi pospieszne nr. 1 z Krakowa i nr. 2 ze Lwowa nie odeszły. Podróżni od pociągu mięszanego nr. 8 byli zmuszeni w Przemyślu a od pociągu mięszanego nr. 7 w Tarnowie nocować.

Pociąg mięszany nr. 7 kursował tylko do Tarnowa i wrócił stamtąd jako pociąg nr. 8 do Krakowa, a pociąg nr. 8 odszedł ze Lwowa tylko do Przemyśla, zkąd powrócił jako pociąg nr. 7.

Z dyrekcji ruchu kolei państwowych we Lwowie. Z dniem 11. lutego br. przywrócony został ruch pociągów na szlaku Stanisławów-Husiatyn.

Na wszystkich linjach kolei państwowych z wyjątkiem linji Nowy-Zagórz-Stróże i Zagórzany-Gorlice, na której zaspy śnieżne jeszcze uprzątnione nie zostały, odbywa się ruch normalnie.

Krwawa bójka. W domu przy ul. Ormiańskiej l. 20 w wspólnem mieszkaniu kilku rodzin wyrobników przyszło onegdaj do krwawej awantury. Jedną ze stron walczących stanowili mężczyźni, przeciwnikami jak się okazało bardzo groźnymi były kobiety. Bójka skończyła się bardzo nieszczęśliwie, gdyż Anna Skara zraniła garnkiem nader ciężko Stanisławę Czajkę. Czajka broniła się zębami i ukąsiła nawzajem w rękę Skarę. Przy tej sposobności pobito naczynia kuchenne i połamano wszystkie sprzęty.

Zuchwały rzezimieszek wszedł onegdaj rano około godziny 12. do pomieszkania zajmowanego przez hr. Dzieduszyckiego w hotelu Żorża i żądając widzenia się w ważnym interesie z hr. D. skorzystał z wydalenia się służącej i skradł ze stołu srebrny zegarek. Zanim służąca wyszła z pokoju hr. D., rzezimieszek boczną bramą przedostał się na ul. Akademicką i tam zniknął. Służąca podała w policji dokładny rysopis złodzieja, za którym też zarządzono natychmiast poszukiwania.

W kościele OO. Jezuitów schwytano złodziejkę Józefę Raczmańską, który wyciągnął Helenie Wojciechowskiej z kieszeni pugilares.

Silnego krwotoku dostał nagle onegdaj o godzinie 8. wieczorem na ulicy Karola Ludwika, koło hotelu Angielskiego, jakiś nieznajomy mężczyzna. Atak był tak silny, iż chory upadł zemdlony na ziemię. Na razie nie zdołano go przyprowadzić do przytomności, więc odwieziono go do głównego szpitala, w drodze jednak na ulicy Łyczakowskiej także zakończył życie. Tożsamości osoby na razie nie zdołano jeszcze sprawdzić. Znaleziono przy nim kopertę, zaadresowaną: „Władysław Malina", a zawierającą receptę, nie zaopatrzoną jednak podpisem lekarza.

Aresztowanie. Autor broszury skonfiskowanej: „Jeden Bóg i jedna religia", Mieczysław Chmielewski, został onegdaj aresztowany. Dochodzenie policyjne w toku. Chmielewski jest pruskim poddanym i do Lwowa przybył z Krakowa, a przedtem był kupcem w Warszawie.

NA DRODZE.

OBRAZEK GRECKI.

Tymon ateńczyk w podróży do Syrakuz spotkał rosłego, boskich niemal kształtów męża, który niósł niewielki, prawie pusty mieszek, a do ziemi się uginał pod jego ciężarem. Widok był dziwny i śmieszny.

— Co tak dźwigasz, Herkulesie? — zapytał Tymon drwiąco.

Mąż stanął, wierzchem potężnej dłoni otarł pot z czoła i z trudem oddech chwytając, rzekł:

— Rzecz ciężką z najcięższych.

— Czy tak? — roześmiał się Tymon. W takim razie, będzie to pewno wymowa Klitjasza.

A był Klitjasz z zajadliwości i niewprawy w mowie w Atenach całych znany.

— Mylisz się — rzekł mąż. Jego wymowę to piórko, którego nie zaciężyło w dziobie wróbla, lecącego słać gniazdko pod twoją strzechą.

— Ho! ho!... — śmiał się Tymon — nie jesteś snadź nierozumny, na Agorze nie bywasz! Lecz jeśli twój mieszek tak jest ciężki, musisz w nim chyba dźwigać pychę Trazykula?

— O nie — odrzekł syrakuzanin z trudnością się prostując. Trazykul razem z pychą swoją pęcherzem jest, którąbym na końcu małego palca podjął się trzy razy trzykroć dokoła Helikonu obnieść, gdyby nie to, że pożmem trąci i musiałbym po nim w siedmiu wodach umywać ręce.

— Ha! ha! ha! — śmiał się Tymon. Oratorem widzę jesteś! Lecz jeśli to nie jest pycha Trazykula, będzie to chyba cnota waszych syrakuzanek, o których słyszę, iż mają tak wielkie zęby, że im je mąż przed pierwszym pocałunkiem piętą wybijać musi.

— Nieroztropnie czyni — rzekł wędrowiec. Albowiem zęby ich nie są większe, niż tego przyzwoita potrzeba wymaga, aby język ich utrzymać na właściwem miejscu. Co się zaś cnoty ich tyczy, to widziałem w Syrakuzach grające nią na ulicy niedorostki i przyznać muszę, iż był to jeden z najlżejszych dysków, jakie kiedykolwiek Grek gibką ręką ciskał.

Tymon się śmiał.

— Ach ty jadowity olbrzymie! — mówił wesoło.

A potem nagle spoważniawszy, rzekł:

— Więc może są to rządy waszego tyrana, wielkiego Dyonizjusza?

— I tym razem, przyjacielu — odparł syrakuzanin — jesteś w błędzie. Gdyby rządy tak ciężkie jak mieszek były, wierzaj mi, jutro przestałyby być rządami, a wielki Dyonizjusz Dyonizjuszem. Demos ma w karku jedną taką chrząstkę, której sobie dotknąć nie pozwoli. Na tej chrząstce nie tacy jak ja i ty połamali zęby.

— Zaciekawiasz mnie! — rzekł Tymon przystępując bliżej. Wiem, że teraz po rynkach filozofy chodzą, siejąc mądrość swoją, aby na kamieniach rosła. Brodacz taki jeden mówił niedawno w Atenach, że najcięższą rzeczą w Grecji są łzy helotów. Może to te łzy, bracie, w mieszku swoim niesiesz? Toby się nadawało do zamysłów moich...

— To co ja dźwigam — odrzekł mąż — jest cięższe jeszcze niż łzy helotów.

— Cóż to więc jest, na Zeusa! — krzyknął Tymon, a oczy jego zabłysły.

— Śmiech helotów, zebrany na rynku w Syrakuzach — rzekł mąż. I poszedł dalej, krocząc znojnie, schylony pod swoim ciężarem.

Marja Konopnicka.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. Dziś, jutro w Popielec i we czwartek operetka „Nanon," w piątek „Ojciec Konstantyn."

Odczyty. Lwowski oddział Towarzystwa pedagogicznego, urządza w wielkim poście rb. szereg następujących odczytów publicznych: 1. Dr. L. Finkel: Charakterystyka Zygmunta Augusta. 2. Leon Syroczyński: Geognostyczna historja ziemi polskiej. 3. Dr. Gustaw Roszkowski: O obecnem prawie wojny. 4. Juljusz Starkel: Żywioł narodowy w wychowaniu. 5. Inspektor Baranowski: O robotach ręcznych w szkołach ludowych męzkich i żeńskich. 6. Dr. Teofil Ciesielski: O ruchu samodzielnym u roślin. 7. Władysław Wszelaczyński: O życiu i pracach Ign. F. Dobrzyńskiego (twórcy Flibustierów).

Członkowie towarzystwa pedagogicznego mają wstęp wolny na wszystkie te odczyty. Bilety przy wejściu. Ceny miejsc dla obcych: Miejsce siedzące 40 cnt., miejsce stojące 20 cnt., galerja 10 cnt.

Z Izby sądowej.

Stanisławów 10. lutego.

(*Bratobójca*).

W październiku r. z. w wiosce Rzepińce, w powiecie buczackim, odegrał się smutny dramat rodzinny, którego bohaterami byli śp. Franciszek Starzewski i brat jego, a zabójca Teofil, ukończony farmaceuta.

Teofil Starzewski, syn śp. Jana, leśniczego i właściciela realności w Rzepińcach, poświęcił się zawodowi aptekarskiemu, a ukończywszy studja farmaceutyczne we Wiedniu, przybył na wakacje do Rzepiniec, do domu brata, śp. Franciszka, który jako najstarszy z rodzeństwa objął zarząd całego gospodarstwa i przy którym mieszkała matka-wdowa, siostra i brat najmłodszy. Śp. Franciszek, lubiący się upijać, a przytem będąc nader burzliwego i gwałtownego usposobienia, niechętnie widział, że Teofil w jego domu przebywał i czynił mu niejednokrotnie z tego powodu wymówki, nazywając go „panem" i „darmojadem", ten jednak, będąc z natury bardzo łagodnego i spokojnego charakteru, znosił cierpliwie wymówki brata, gdyż brak środków nie pozwalał mu się uchylać od takowych i postanowił sobie koniecznie dopiąć swego celu i przygotować się w domu brata do ostatecznego egzaminu na magistra farmacji, któryby mu stanowisko w przyszłości zapewnił.

W każdym jednak razie postępowanie bezlitośne Franciszka wyrodzić musiało w umyśle Teofila pewną niechęć i rozgoryczony zamyślał już za dni kilka dom brata opuścić, a jedynie trwoga o przyszłość matki i los jej, znajdujący się w ręku wiecznie pijanego i w stanie tym niebezpiecznego Franciszka, wstrzymywała go jeszcze, aż dnia 13. października nastąpiła katastrofa, która przecięła nić awanturniczego życia starszego brata, a młodszego zaprowadziła przed kratki sądowe.

Dnia 12. października Franciszek pijany groził wszystkim śmiercią, uganiał się z siekierą w ręku za matką, grożąc, że mięsa na prażnik narębie, a w końcu, wziąwszy liter rumu ze sobą, udał się na noc do pasieki; w przestrachu Teofil porwał za dubeltówkę niebezpiecznego opoja, i chcąc ukryć mordercze narzędzie, wyniósł ją na strych, gdzie ją w kącie złożył. Rano wrócił Franciszek, grożąc znowu śmiercią i szukając strzelby; nie widząc jej, zaczął przewracać po wszystkich kątach, a w końcu porwał za siekierę i zataczając się, udał się na strych. Uciekł tam i Teofil przed rozbestwionym bratem, skrywszy się we framudze, a widząc, że go spostrzegł Franciszek, wyszedł z kryjówki i krzyknął „stój!" napastnikowi. Wściekły, z dzikiem na ustach przekleństwem, rzucił się tenże na Teofila, aby go porąbać. Padł strzał i Franciszek, ugodzony w pierś, zachwiał się i runął z łoskotem na ziemię, wypuszczając topór ze słabnącej dłoni.

Bratobójca stał chwilkę skamieniały, przerażony ogromem nieszczęścia, które wyrządził, a za chwilę zbiegł ze stryszka, bez tchu popędził do Buczacza, sam się oddając w ręce karzącej sprawiedliwości. Zjechała komisja sądowa, ale raniony śmiertelnie Franciszek, który żył jeszcze trzy dni po otrzymanym postrzale, zeznać niczego nie chciał, czy to przebaczywszy bratu, czy też może sam się do winy poczuwając.

Na podstawie przeprowadzonego śledztwa, oskarzyła Teofila prokuratorja o zabójstwo i dnia 8. bm. zasiadł tenże na ławie oskarzonych.

Nie wiele się przyczynili do rozjaśnienia sprawy powołani świadkowie, a mianowicie: matka, brat i siostra nieboszczyka i oskarzonego, w jaskrawych barwach przedstawiając obraz smutnego życia domowego.

Po przeprowadzonej rozprawie przysięgli, na postawione sobie pytania wydali werdykt, uwalniający oskarzonego co do I. pytania (pytanie główne) od oskarzenia o zbrodnię zabójstwa 7 głosami; dodatkowe pytanie: „czy winien oskarzony przekroczenia granic koniecznej obrony z § 335 u. k.?" zostało jednogłośnie zaprzeczonem, w obec czego trybunał wydał wyrok uwalniający zupełnie Teofila Starczewskiego.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Walne zgromadzenie lwowskiego oddziału c. k. towarzystwa gospodarskiego galicyjskiego odbędzie się w niedzielę dnia 19. lutego b. r. o godzinie 3. popołudniu w sali obrad komitetu towarzystwa ul. Ossolińskich l. 15 I. piętro.

Kupcy i przemysłowcy kołomyjscy — jak donosi tamtejszy „Kurjer" — starają się o otwarcie w tem mieście urzędu cłowego.

Targ preszburski. Z Preszburga telegrafują do dzienników wiedeńskich, iż ostatni targ na bydło odbędzie się tam 27. bm.

Kolej tramwajowa, „Presse" donosi: Rada nadzorcza kolei Lwów-Bełżec zamierza linję tę przedłużyć dla ruchu osobowego aż do samego miasta Lwowa a to przez wybudowanie kolei tramwajowej (Dampfstrassenbahn). Linja ta ma wynosić ogółem 2·7 kilometrów. Rada nadzorcza przedłożywszy odnośny projekt detaliczny, poczyniła już u rządu odpowiednie kroki w sprawie przedsięwięcia rewizji trasy, reambulacji politycznej i uzyskania koncesji.

Przegląd polityczny.

* Cesarz zatwierdził uchwałę sejmową, którą udzielono skarbowi wojskowemu prawa do poboru myta od mostu na rzece Wiśle w Krakowie.

* Ruscy narodowcy dokonali obecnie formalnej organizacji swojego stronnictwa przez ukonstytuowanie stowarzyszenia politycznego pod nazwą „Narodna Rada". Pierwsze walne zgromadzenie tego towarzystwa odbyło się w przeszłym tygodniu (2. bm.) w wielkiej sali Domu narodnego przy współudziale około 400 uczestników z rozmaitych okolic kraju. Przewodniczył temu zebraniu p. Tytus Rewakowicz, naczelnik sądu powiatowego z Podbuża w Samborskiem. Punkt ciężkości rozpraw stanowiło przemówienie posła ks. Siczyńskiego o nowej ustawie drogowej, który przedstawił ją jako szczyt krzywd dla włościan (pomimo, że sam za tą ustawą przemawiał i głosował!). Rzecz swoją zakończył ks. Siczyński wezwaniem do włościan, ażeby już teraz zastanawiali się nad tem, kogo wybierać na posłów przy wyborach sejmowych, które przypadają na rok przyszły — iżby nie wychodzili z urny posłowie, którzy podobne ustawy jak nowa ustawa drogowa uchwalają. — Zgromadzenie uchwaliło także za pośrednictwem wydziału Narodnej Rady wnieść podanie do ministerstwa z prośbą ażeby uchwalona podczas ostatniej sesji sejmowej ustawa o nadzorach szkolnych nie była przedłożoną do sankcji cesarzowi. Prezesem „Narodnej Rady" obrany został p. Aleksander Ogonowski, profesor uniwersytetu lwowskiego; poseł Juljan Romańczuk wymówił się od przyjęcia tej godności stosunkami familijnemi.

Diło umieszcza w najnowszym numerze artykuł wstępny o pogłoskach, jakoby istniał zamiar zjednoczenia wszystkich katolickich dyecezyj ruskich pod zwierzchnictwem patryarchy we Lwowie. Organ narodowców ruskich wita tę pogłoskę „z radością nieudaną" — podzielając zdanie, iż instytucja ta skutecznie przyczyniłaby się do złamania wpływu moskiewsko-schyzmatyckiej agitacji pomiędzy Rusinami w Austrji.

* Rada powiatowa w Bohorodczanach uchwaliła „protest", przeciwko uchwalonej w Sejmie podczas ostatniej sesji ustawie o nadzorach szkolnych, mocą której odebrano radom szkolnym miejscowym prawo prezentowania nauczycieli. Starosta Bohorodczański, p. Strasser, uczynił w tym względzie użytek z przysługującego mu w myśl §. 51 ustawy o reprezentacji powiatowej prawa i zasuspendował ową uchwałę rady powiatowej, jako przekraczającą zakres jej działania.

* Dnia 10. bm. odbył się w Wiedniu wielki bankiet z powodu uroczystości jubileuszowej papieża. Wzięło w nim udział około 1000 osób, należących do rozmaitych stanów. Obecnych znakomitości było bardzo wiele, pomiędzy tymi nuncjusz papieski Galimberti, kardynał arcybiskup wiedeński Ganglbauer, Alfred i Aloizy Liechtensteinowie, ks. Schwarzenberg, hr. Belcredi, ks. Rohan, wielu deputowanych, radców miejskich itp. Pierwszy przemawiał ks. Alfred Liechtenstein, wznosząc toast na cześć Leona XIII., następnie msgr. Galimberti po łacinie na cześć cesarza Franciszka Józefa.

* Izba panów Rady państwa na sobotniem pierwszem po dłuższej przerwie posiedzeniu, odesłała projekt ustawy o uregulowaniu stosunków prawnych izraelickich gmin wyznaniowych do komisji, złożonej z 9 członków; a projekt ustawy o reformie podatku od cukru, do osobnej komisji z 15 członków. Następnie załatwiła izba przedmioty porządku dziennego, i przeprowadziwszy ogólną dyskusję nad ustawą o zabezpieczeniu robotników na wypadek choroby, odroczyła szczegółowe rozprawy nad tym przedmiotem do wtorku. Wśród obrad nad ustawą o nadzwyczajnem zwoływaniu rezerwistów na ćwiczenia z nową bronią, oświadczył pan minister obrony krajowej, hrabia Welsersheimb, iż zarząd wojskowy starać się będzie zastosować wszystkie możliwe ułatwienia, a to głównie w interesie oszczędzania ludności.

Projekt ustawy, który w pierwszem czytaniu Izba panów odesłała do komisji, wychodzi z tej zasady, że wyznawcy religji żydowskiej mają tworzyć gminy wyznaniowe o dokładnie oznaczonych terytorjach. Każdy w tem terytorjum mieszkający żyd jest członkiem gminy wyznaniowej. Gminie przysłuża daleko sięgające prawo autonomji, na podstawie którego ma gmina opracować statut i oznaczyć w niem urządzenie i zakres działalności gminy. Przedewszystkiem zaś należy do autonomji gminy postanowienie, dotyczące prawa obioru i całej organizacji naczelnictwa gminy, rabina i reszty funkcjonarjuszów gminy.

Ustawa unika wszelkich postanowień, dotyczących hierarchicznych urządzeń. Z drugiej strony postanawia ustawa dokładnie zakres kontroli państwowej i zapobiega nadużyciom funkcjonarjuszów gminy. Osobne normy znachodzą się co do spraw ślubnych. Ze względu na różnice, jakie zachodzą właśnie w stosunkach żydowskich w pojedynczych prowincjach monarchji, nadaje projekt władzom wykonawczym szeroki zakres działania.

* Z Wiednia donoszą, że pogłoski o dymisji namiestnika dolno-austrjackiego br. Posingera, są bezpodstawne.

* O świeżem naruszeniu granicy w Ks. Poznańskiem, ze strony rosyjskiej — donoszą do *Kölnische Ztg.*: Stało się to w miniony piątek, w pobliżu Wyszanowa, w obwodzie Kępińskim, gdzie pewien objeżdżczyk, wydając się za wrzekomego dezertera, przekroczył granicę. Dwóch synów tamtejszego rolnika, nazwiskiem Szpika, zbliżyło się doń, lecz bynajmniej nie w jakichś zamiarach nieprzyjaźnych — mimo to objeżdżczyk dał ognia z karabinu po kilkakroć i jednego z braci położył na miejscu trupem, sam zaś cofnął się za granicę i tam został przez oddział straży rosyjskiej rozbrojony. I w tym wypadku — powiada korespondent *Gaz. Kolońskiej* — napad ze strony rosyjskiej był najwidoczniej z góry ułożony i w ogóle mnożą się coraz bardziej wiadomości, że rosyjska straż pograniczna występuje zuchwale i wyzywająco.

* Z San Remo donoszą, że opuchnięcie krtani cesarzewicza niemieckego, które było powodem operacji, nie zmniejszyło się. Onegdaj wstawał cesarzewicz na dwie godziny z łóżka.

* Biuro Reutera donosi: Rząd bułgarski napiera na W. Portę, aby w myśl traktatu berlińskiego wysłała od siebie komisarza do Sofji, i żąda równocześnie uznania Vulkowicza jako oficjalnego agenta dyplomatycznego Bułgarji. Vulkowic zaprotestował przeciw wydaniu Czarnogórze skompromitowanych w ostatnich wypadkach pod Burgas Czarnogórców, nadmieniając, iż w razie przeciwnym W. Porta musiałaby zarządzić wydanie w ręce władz bułgarskich aresztowanych Bułgarów.

* Według listu z Rygi do *Pol. Corr.*, tamtejszy rektor szkolny oświadczył w najnowszym okólniku, iż zakładanie prywatnych szkół ludowych z niemieckim językiem wykładowym, nie jest dozwolonem. Tylko w prywatnych szkołach średnich może być zatrzymanym nadal niemiecki język wykładowy, i to pod warunkiem, że zostanie zwróconą szczególniejsza uwaga na naukę języka rosyjskiego.

* Stronnictwo radykalne w Serbji postawiło własnych kandydatów we wszystkich 156 okręgach wyborczych. W okólniku rozesłanym przez komitet centralny do komitetów lokalnych, położono szczególniejszy nacisk na odnośną inicjatywę i energiczną akcję komitetu radykalnego, a to tem bardziej, iż wyszły z łona partji radykalnej rząd postanowił trzymać się zdala od ruchu wyborczego.

* Wedle *Morningpost*, najzupełniej bezzasadną jest pogłoska, jakoby toczyły się rokowania w interesie przyłączenia się Anglji do francusko-rosyjskiego przymierza, a to celem przeciwdziałania koalicji mocarstw środkowej Europy. Takie postępowanie — pisze dalej przytoczony dziennik — byłoby poważnem zagrożeniem pokoju międzynarodowego, któremu dopóty nie będzie grozić niebezpieczeństwo komplikacyj dopóki przymierze trzech mocarstw będzie popieranem przez Anglję i Turcję.

Standard pisze, iż nie potrzeba osobnych układów z Anglją celem strzeżenia austro-włoskich wybrzeży od nieprzyjacielskiej inwazji. Anglja nie może wchodzić w żadne zaczepno-odporne sojusze, jest jednak przygotowaną do utrzymania w mocy tych traktatów, na których znajduje się jej podpis. Dopóki przymierze potrójne jest rękojmią utrzymania pokoju, póty może ono liczyć na poparcie Anglji, a gdyby pokój został naruszonym przez państwo, nie należące do przymierza, wówczas Anglja wywrze swój wpływ przeciw napastnikowi. Taka jest polityka lorda Salisbury'ego.

Telegramy „Dziennika Polskiego".

Wiedeń 13. lutego. Niemiecko-austrjacki traktat przymierza zawarty został początkowo na 7 lat. Na wniosek Kalnoky'ego został taktat w r. 1886 przedłużony na lat 5 i zgodzono się na to, by po upływie tego terminu, gdyby nie nastąpiło wypowiedzenie, traktat i nadal istniał.

Wiedeń 13. lutego. Włochy chcą zainicjować akcję dyplomatyczną, by za zgodą międzynarodową na wypadek wojny wschodniej lub też francusko-włoskiej zneutralizować morze Śródziemne. Francja odrzuci niezawodnie tę propozycję.

Berlin 13. lutego. Ostatnie wiadomości z San Remo są tak dalece przygnębiające, że wszelkie zabawy w sferach wyższych zostały odwołane, a natomiast ogłoszono następujący bulletyn: Stan zdrowia następcy tronu jest trwale dobry, gorączki ani boleści nie ma. *Mackenzie*, *Schrader*, *Krause*, *Bergmann*.

Stambuł 13. lutego. Porta odstąpiła od nominacji Kiazim-beya, a to wskutek protestu Nelidowa. Rząd bułgarski oświadczył na to, że zrzeczenie się nominacji komisarza ze strony Porty równa się przyzwoleniu na niepodległość Bułgarji.

Stambuł 13. lutego. W Filipopolu krążą pogłoski, że wkrótce nastąpi mobilizacja armji bułgarskiej. Przy powrocie księcia z Filipopolu do Sofji, towarzystwo budowy kolei skonfiskowało wagon zawierający konie i powóz księcia, gdyż książę objeżdżał linję bez pozwolenia towarzystwa.

Wiedeń 13. lutego. Przybyli tu baron i baronowa Hirsch. Również b. rosyjski ambasador w Wiedniu Nowików.

Wiedeń 13. lutego. Kredyty 269.

Wiedeń 13. lutego. Tutejsza nuncjatura otrzymała wiadomość z Poznania, że niebawem nastąpić ma ponowne otwarcie seminarjów duchownych.

Wiedeń 13. lutego. Wszystkie prywatne wiadomości nadchodzące z San-Remo, nie potwierdzają wczorajszych pogłosek, jakoby następca tronu niemieckiego miał się gorzej; przeciwnie ks. Fryderyk Wilhelm ma się zupełnie dobrze.

Półurzędowe dzienniki potwierdzają możliwość zwołania konferencji europejskich mocarstw.

Praga 13. lutego. Wczoraj przybył tutaj rosyjski kompozytor Czajkowski, a powitany przemową w języku rosyjskim przez posła Vasatego, został odprowadzony do miasta wśród okrzyków: „Niech żyje!"

Berlin 13. lutego. Szuwałow powrócił wczoraj z Petersburga i dłuższy czas konferował z ks. Bismarkiem.

Bukareszt 13. lutego. Z powodu zwycięstwa odniesionego przy wyborach przez opozycję, podał się minister spraw wewnętrznych do dymisji.

Londyn 13. lutego. Wpływowe pisma angielskie, za przykładem *Times*'a, w ten sposób określają stosunek Niemiec do Rosji w sprawie bułgarskiej na podstawie mowy Bismarka: „Gdyby kwestja bułgarska stanęła na ostrzu miecza, wówczas Niemcy zachowałyby, gdy nie zajdą dalsze komplikacje, przychylną dla Austrji neutralność. Austrja nie będzie jednak izolowaną. Na podstawie bowiem istniejących przyrzeczeń, Rosja miałaby do czynienia z koalicją Włoch, Rumunji, Turcji i Anglji. Z mocarstwami temi częścią już istnieją formalne traktaty, częścią są w toku.

(Nie należy zapominać, że pisma angielskie, mimo powoływania się na autentyczne informacje, przypuszczają to, co chcieliby widzieć. W pismach angielskich spotykaliśmy się już z „autentycznemi informacjami" także co do traktatów z Holandją, Belgją, Szwecją i Hiszpanją. — *Przyp. Red.*).

Wiedeń 13. lutego. Giełda zbożowa. Pszenica 7·48 na jesień 7·83, żyto 6·04, kukurudza 6·46, owies 5·81.

Wiedeń 13. lutego. Na dzisiejszy targ bydła przypędzono 2816 sztuk, z tych 455 galicyjskich. Płacono po 50 do 55 złr. za 1 cetn. metr.

Z powodu wstrzymania ruchu pociągów na kolei Karola Ludwika — nr. 6 *Bluszczu* dotychczas z Warszawy nie otrzymaliśmy, skutkiem czego też, nie dołącza się go do dzisiejszego numeru *Dz. Polskiego*.

Ekspedycja *Dziennika Polskiego*.

Przyjechali do Lwowa

dnia 13. lutego 1888 r.

HOTEL ŻORZA. M. hr. Łoś, z Czyszek. H. Simpson, z Anglji. L. Wierzbicka, z Drohobycza. J. Postruska, z Wojniłowa. W. Süsser, z Opawy. W. hr. Wiśniewski, z Krystynopola. W. Puzyna, z Martynowa. J. Rakowski, z Hermanowic. J. Sponer i H. Becker, z Żółkwi. J. Jędrzejowicz, z Litatyna. V. Schnell, z Firlejówki. Z. hr. Wallisowa, ze Stociny. Z. Wiszniewski, z Gródka. W. Krasnopolski, z Łatacza.

HOTEL FRANCUSKI. Dr. K. Wolański, z Bolechowa. K. Winnicki, z Turady. C. Nemec, z Krzemieńca. J. Flechner, ze Złoczowa. R. Berger, z Brzeżan. A. Mańkowski, z Podola. S. Hirscher, z Horodysławic. S. Freundlich, z Berlina. H. Wildt, z Odesy.

HOTEL EUROPEJSKI. K. Kędzierski, z Sannik. I. Rieger, z Złoczowa. I. Hirsch, z Hamburga. A. hr. Krusenstern, z Niemirowa. F. Majchrowski, z Stanisławowa. C. Rudnicki, z Bełzca. S. dr. Pohorecki, z Tarnopola.

HOTEL ANGIELSKI. M. Czaykowski, z Żerawy. W. Kowalski, z Żurawna. W. Żelechowski, z Hrehorowa. J. Sanocki, z Złoczowa. F. Daniłowicz, z Żółkwi. A. Łokuciejowski, z Łukawicy. T. Runge, z Krechowa.

Lwów, z Izby handlowej

dnia 13. Lutego 1888

	płacą	żądają
Akcje za sztukę bez kupona bieżącego		
Kolej galicyj. Karola Ludwika po 200 złr. m. k.		194 50
„ lwowsko-czerniowiecko-jaska po 200 zł. wa.		211 50
Banku hipotecznego galicyjskiego po 200 zł. wa.		281 —
Banku kredytowego galicyjskiego po 200 zł. wa.		216 —
Listy zastawne za 100 zł.		
Banku hip. galic. 5-proc. w. a.	98 50	98 —
Banku hip. galic. 5-pr. w. a. wylos. z 10 pr. prem.	100 —	101 25
Banku krajowego 4 i pół proc. w. a. los. 51 l.	90 75	92 25
Towarzystwo kredyt. gal. 5-proc. w. a.	99 50	101 —
Towarzystwo kredyt. gal. 4-proc. w. a.	— —	96 —
Tow. kredyt. gal. 5-proc. w. a. okresowe 37 l.	99 50	101 —
Tow. kredyt. galic. 4-proc. w. a. los 41 i pół	— —	92 —
Tow. kredyt. gal. 4 i pół proc. w. a. okres. 52 l.	92 75	93 75
Tow. kredyt. galic. 4-proc. w. a. 56 l.	— —	91 50
Listy dłużne za 100 zł.		
Gal. Zakł. kr. włośc. 8% w. a. w likwid.		54 —
„ „ „ „ 5½% „ „ w „		48 —
Obligi za 100 zł.		
Indemnizacyjne galic. 5% m. k.	100 —	101 50
Komunalne Banku kraj. 5% w. a. I. em.	100 —	101 —
Pożyczka kraj. z r. 1873 6% w. a.	— —	105 —
Pożyczka „ „ 1883 4½% w. a.	89 50	91 —
Losy.		
Miasta Krakowa		19 —
„ Stanisławowa		55 50
Monety.		
Duk. holenderski	5 90	6 —
Dukat cesarski	5 92	6 02
Napoleondor	9 97	10 08
Półimperiał	10 33	10 43
Rubel rosyjski srebrny	1 40	1 50
„ „ papierowy	1 07	1 09
100 marek niemieckich	61 65	62 50

Kurs giełdy wiedeńskiej.

Wiedeń, dnia 13 Lutego 1888 r. (godz. 1 min. 45 po południu).

	dzisiejsze	z dnia poprzed.
Akcje alpejskie Towarzystwa górniczego	29 50	29 70
„ węgierskie banku kredytowego	272 —	271 50
„ Banku anglo-austrjackiego	101 —	99 —
„ Unionbanku	190 —	189 50
„ kolei Karola Ludwika	191 —	181 —
„ kolei północnej	246 50	246 75
„ kolei południowej (Lombardy)	81 50	80 50
„ kolei Alföldzkiej	172 25	170 —
„ kolei państwowej	216 50	213 25
„ kolei Lwów-Czerniowieckiej	208 50	207 —
„ kolei węgiersko-północno-wschodniej	152 —	151 —
Losy komunalne wiedeńskie	128 50	128 —
Akcje Towarzystwa tureckiego zarządu tytoniu	71 —	— —
Galicyjskie obligacje indemnizacyjne	100 50	101 50
Akcje kolei północno-zachod. (lit. B. Elbethal)	156 10	154 —
Losy regulacji Cisy	122 25	122 50
Akcje Banku dla krajów koronnych	205 10	206 25
Renta węgierska złota 4 proc.	96 60	96 50
Akcje Bankvereinu	82 50	82 50
Rosyjski rubel papierowy	1 08	1 08
Losy premjowane węgierskie	119 25	119 —
Akcje kredytowe	270 —	268 80
Akcje kolei Karola Ludwika	— —	— —
Akcje kolei południowej	— —	— —
Napoleondory	10 05	10 04

Berlin, dnia 12 Lutego 1888 r. (godz. 5 min. 55 po południu)

	dzisiejsze	z dnia poprzed.
Rosyjski rubel papierowy	m. 173	m. 1 75
Akcje austrjackie kredytowe	139 20	139 25
Akcje kolei Karola Ludwika	77 25	76 90
Austrjackie banknoty	160 70	160 65
Akcje kolei południowej (Lombardy)	32 50	32 50
Rosyjska pożyczka wschodnia	52 90	52 80

Pociągi kolejowe

ze Lwowa odchodzą podług zegaru lwowskiego.

Od 29. Października 1887.	Pociąg pospieszny	Pociąg osobowy	Pociąg mięszany	Pociąg lokalny
Do Lwowa przychodzą:				
Z Krakowa	5·50	9·27	11·35	7·0
Z Podwołoczysk	10·24	8·05)	8·50	
Z Podwołoczysk na Podzamcze	10·10	2·28	3·19	
Z Czerniowiec	10·02	8·35)	8·30	
Z Chyrowa, Stryja, Stanisławowa, Husiatyna i Ławocznego		4·35		
Z Chyrowa, Stryja		8·59		
Z Chyrowa, Stanisławowa, Stryja i Husiatyna		1·35		
Z Bełzca [Tomaszowa]			4·22	
Ze Lwowa odchodzą:				
Do Krakowa	10·44	4·10	4·50	
Do Podwołoczysk	6·10	10·25	12·38	8·10
Do Podwołoczysk z Podzamcza	6·22	10·55)	1·08	
Do Czerniowiec	3·20	11·06)	12·22	
Do Chyrowa, Stryja, Stanisławowa, Buczacza i Husiatyna		11·47		
Do Stryja, Chyrowa		8·04		
Do Stryja i Ławocznego		6·30		
Do Bełzca [Tomaszowa]			9·16	
Przych. do Stanisławowa:				
Ze Lwowa	9·34	6·35)	5·20	
Odch. ze Stanisławowa:				
Do Lwowa	6·36	9·35)	9·9	

UWAGA: Godziny oznaczone grubemi liczbami, oznaczają porę nocną od godziny 6-tej wieczór do 5-tej i m. 59 rano.

Ceny zboża

z dnia 13. Lutego 1888 r.

	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Czerniowce
Pszenica	6·15—6·90	6·——6·70	6·——6·55	6·10—6·85
Żyto	4·50—4·90	4·25—4·50	4·——4·45	4·25—4·30
Jęczmień	4·——5·50	4·——5·—	3·75—4·20	4·30—5·65
Owies	4·60—4·90	4·30—4·60	4·——4·30	3·50—3·85
Groch	4·——9·50	4·——9·—	4·——9·—	4·——9·50
Wyka	4·——4·60	3·85—4·50	3·75—4·35	4·10—4·80
Rzepak	9·50 10·75	9·50 10·60	9·— 10·50	10· 10·5[illegible]
Lnianka	—·——·—	—·——·—	—·——·—	—·——·—
Konicz czer.	28·—45·—	30·—44·—	30·—45·—	25·—43·—
Konicz. biała	40·—48·—	30·—45·—	30·—45·—	32·—46·—
Tymotka.	—·——·—	—·——·—	—·——·—	—·——·—

Wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Chmiel za 56 kilo loco Lwów, złr. 15 do 55·— — bez odbiorcy.

Okowita za 10.000 liter pret. loco Lwów złr. 25·— do 25·50.

Z powodu przerwy ruchu na linji kolei Karola Ludwika przerwa w zakupnie. Ceny więcej nominalne.

Usposobienie lepsze.

TEATR HR. SKARBKA.

DZIŚ:

NANON

Operetka w 3. aktach F. Zella. Muzyka Ryszarda Genée'go.

OSOBY:

Król Ludwik XIV. . . . Zboiński
Pani de Maintenon . . . Niesiołowska
Markiz d' Aubigne, jej kuzyn . Laskowski
Ninon de L' Enclos . . . Radwan
Pani de Frontenac) przyjaciółki . Michlewiczowa
Hrabina Houlières) Ninon . Weigel
Markiz de Marsiliac, intendent królewskich teatrów . . . Myszkowski
Hektor, wicehrabia de Marsillac jego kuzyn . . .
Abbé La Platre
Nanon Patin, oberzystka „po[illegible] jagnięciem"
Pani de Fulbert
Panna d' Armenon[illegible]
Gaston, paź Nino[illegible]
Bombardini, [illegible]
Notarjusz
Sierżant
Perotte
Babti[illegible]
Jaq[illegible]
Na[illegible]

OBWIESZCZENIE.

Przy Wydziale Rady powiatowej w Złoczowie opróżnioną jest posada prowizorycznego sekretarza z płacą roczną 900 złr. w. a. od dnia 1. kwietnia 1888 r.

Kandydaci ubiegający się o tę posadę zechcą wnieść podania do Wydziału powiatowego najdalej do dnia 15. marca 1888 r. i załączyć dowody wiadomości ustaw administracyjnych, tudzież poświadczenie wieku i dotychczasowego zatrudnienia.

2102 **Wydział powiatowy w Złoczowie.**

OGŁOSZENIE.

Publiczny akt rozlosowania dzieł sztuki między członków zjednoczonego Towarzystwa przyjaciół sztuk pięknych, odbędzie się w niedzielę

dnia 11. marca b. r. o godzinie 12.,

w salach wystawy. Dyrekcja wzywa przeto tych pp. korespondentów, którzy dotąd nie uiścili należytości za otrzymane do rozsprzedaży na rok 1887 akcje, ażeby najpóźniej do **25. lutego b. r.** pod utratą udziału w losowaniu, zebrane za akcje pieniądze, przy dołączeniu imiennego spisu członków, do kasy towarzystwa w Krakowie nadesłali.

W Krakowie, dnia 5. lutego 1888 r.

Dyrekcja zjednoczonego Towarzystwa
Przyjaciół sztuk pięknych w Krakowie.

2097

...dzialny: Józef Laskownicki. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego“, pod zarządem Jana Mittiga.